Nr. 299. Lwów — Piątek dnia 31 Grudnia. Rok [illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy nocy i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś: [illegible] | św. Sylwestra P. | [illegible] | Wonyfatya
Jutro: [illegible] | Nowy Rok | [illegible] | Ihnatyja Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Nowa procedura cywilna.

Za parę dni wejdzie w życie w całym naszym kraju nowa procedura cywilna, będąca zdaniem rzeczoznawców, jedną z największych reform, przez jakie przechodziło nasze społeczeństwo w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Wielkość tej reformy stała się zapewną przyczyną pogłoski, że rząd odroczył aż do 1 lipca 1898 r. wprowadzenie nowej procedury cywilnej. Pogłoska ta jest zupełnie bezpodstawną. Zresztą ogłoszony wczoraj komunikat urzędowy zapewnia, że władze sądowe przygotowały wszystko co potrzeba do tej wielkiej reformy. Oto co między innemi czytamy w tym komunikacie: —

„Odbyto już w naszym kraju wszystkie kursa dla studyum nowego ustawodawstwa, urządzone dla sędziowskich urzędników i urzędników kancelaryjnych, tudzież sług sądowych. Od 1 listopada b. r. nadto instruktorowie kancelaryjni objeżdżają wszystkie sądy i na miejscu przekonują się, że cały personal sądowy w naszym kraju zupełnie jest przygotowany do wprowadzenia w życie nowej procedury. Wszystkie budynki sądowe poddano rewizyi. Osobna komisya administracyjno-techniczna na miejscu badała stan budynków i potrzebę ich rozszerzenia. Zarządzono znacznym kosztem z kredytu w kwocie 250.000 zł. wykonanie potrzebnych adaptacyj a nadto podonajmowano wszędzie lokale potrzebne z powodu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej. Na wewnętrzne urządzenie sądów przeznaczono kwotę 4[illegible].000 zł.

Obsadzono już niemal wszystkie posady sądowe (z wyjątkiem kilku posad adjunktów sądowych, których dla braku kompetentów obsadzić nie było można).

W obecności delegata Ministerstwa sprawiedliwości uchwalono na konferencyi prezydentów Trybunałów I instancyi, podziały czynności dla wszystkich sądów. W 12.000 egzemplarzach podziały te będą niebawem rozpowszechnione. Na nich uwidoczniono godziny przyszłych czynności urzędowych.

Podział czynności jednego Trybunału z należącymi doń sądami powiatowymi w drukowanej odbitce kosztuje 2 ct. i jest do nabycia we wszystkich przełożeństwach sądowych.

Zbiorowy podział czynności wszystkich sądów Galicyi wschodniej nabyć można za przesłaniem 25 ct. w „Lwowskiej drukarni Związkowej“, ul. Lindego l. 4.

Na wynagrodzenie dyetaryuszów za usunięcie zaległości w ekspedytach sądowych z końcem bieżącego miesiąca przeznaczono kilka tysięcy złr. Wszystkie sądy otrzymały zapasy znaczków na należytości za doręczenia (w sumie ogólnej jednego miliona), gdyż na przyszłość każda uiszczona należytość za doręczenie będzie potwierdzona przymocowaniem znaczka na dowodzie doręczenia. Dotyczące zawiadomienia do gmin i obszarów dworskich rozesłano w kilku tysiącach egzemplarzy.

Dzień 2 stycznia 1898 będzie uroczyście obchodzony we wszystkich sądach; z powodu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej odbędą się po wszystkich siedzibach sądów uroczyste nabożeństwa i uroczyste posiedzenia ze stosownemi przemówieniami.

Zorganizowane też będą prokuratorye skarbowe. Nowa instrukcya dla prokuratoryi skarbowych uchwalona na ankiecie prokuratorów wszystkich prowincyi austryackich, przy współudziale delegatów wszystkich ministerstw, niebawem wejdzie w życie. Odtąd prokuratorye skarbowe będą podlegały bezpośrednio Ministerstwu skarbu.

Ustawa o należytościach sądowych, która z powodu wiadomych wypadków parlamentarnych nie mogła być uchwalona w drodze konstytucyjnej, została wprowadzona w życie patentem cesarskim. Jej przekład na język polski już przedłożono władzom centralnym.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki, który całą tą akcyą osobiście i ze znakomitym skutkiem i niezmordowanem poświęceniem kieruje, może być dumnym, że w naszym kraju w tak krótkim czasie przeprowadził tak donisłą reformę sądownictwa, a zorganizowawszy je, postawił na wysokości szczytnego jego zadania“.

Tyle słów komunikatu, przedstawiającego dokładnie całą sprawę. Nam zaś pozostaje tylko wyrazić życzenie, aby ta wielka reforma przyniosła pożytek naszej ludności.

Obawiamy się jednak, że ta reforma odbije się zanadto na kieszeni stron, spory wiodących. Dotychczas stempel w skargach cywilnych wynosił od 12—36 ct. od arkusza. W nowym, ustnym procesie, stemple wynosić będą 10—15 % sumy zaskarżonej. Nadto grozi stronom udającym się po pomoc do sądu, nowe niebezpieczeństwo. Stemple od protokołów rozprawy i od protokołów przesłuchania świadków są bardzo wysokie, wynoszą one od arkusza od 1 złr. do 15 złr. Jeśli więc sędzia spisze rozwlekle protokół rozprawy, jeśli świadek nie potrafi krótko i jasno złożyć swych zeznań, jeśli sąd nie zdoła nadać streszczeniom wywodów i opisowi faktów zwięzłej formy, lub ulegnie dawnemu zwyczajowi szerokiego rozpisywania się, za wszystko to będzie płacić strona i to tak wysokimi stemplami.

Przepisy te są tem uciążliwsze, ile że żadna ze stron nie ma najmniejszego wpływu na formę i rozciągłość protokołów sądowych. Są to rzeczy od nich zupełnie niezależne. Wszystko zawisło tu od dobrej woli i zdolności sędziów i sądowego personalu manipulacyjnego.

Projekt wprowadza w dodatku cały szereg nowych opłat: za dozwolenie egzekucyi 1%, za sprzedaż nieruchomości w drodze licytacyi 1 prct. wartości, za realizacyę masy konkursowej również 1 prct. i t. p. Rzecz naturalna, że prócz tego pozostawiono przy nieruchomościach dawne opłaty za przeniesienie własności i inne.

Projekt ustawy wprowadza w końcu zniesioną już raz w Austryi instytucyę denuncyantów stemplowych, otrzymujących pieniężne premie za doniesienia o złem stemplowaniu.

Smutna to strona, jaką roztacza nowe rozporządzenie rządowe. Nadzieje ludności, która z tęsknotą oczekiwała poprawy stosunków sądowych i ulgi w gniotących ją kosztach, mogą spełznąć na niczem. Ustny proces będzie w praktyce jeszcze droższy od dawnego pisemnego, a poszukiwanie prawa jeszcze bardziej się utrudni. Zachodzi obawa, aby względy fiskalne nie odjęły społecznej doniosłości tak wielkiemu dziełu, jak reforma sądownictwa.

Piszą nam z Wiednia, 29 grudnia.

„A więc droga jest wytknięta i sytuacya jasna: dotrwanie wierne w związku prawicy takiej, jaką była w ostatniej Radzie państwa, prawicy nie zabarwionej tylko p l e m i e n n i e, ale łączącej stronnictwa narodowe i zachowawcze na gruncie zasad dynastycznych, obrony porządku i potrzeb państwa, oraz zasad autonomicznych.. Było w naszej polityce za wiele tego, co dziś nazywają altruizmem. I rzeczywiście zbyt wiele mamy własnych potrzeb, a b y ś m y c u d z e w y d o b y w a l i k a s z t a n y“. Tak czytamy w artykule wstępnym wczorajszego numeru *Czasu*. A jest to niemal dosłownie to samo, co powtarzamy w *Przeglądzie*. Takie zwłaszcza motywa skłoniły nas do pewnych zastrzeżeń w chwili przesadnych deklamacyi na tle słowiańskiego zjazdu w Krakowie. Dziś po gwałtownym przypływie następuje coraz wyraźniej odpływ, a wina nasza — jeżeli to winą! — streszcza się w tem, że pierwsi zaznaczyliśmy jego konieczność.

Z wymienionego już artykułu świątecznego *Hlasu Naroda* pod znaczącym tytułem „Pokój ludziom dobrej woli“, warto przytoczyć jeszcze kilka uwag, które bardzo wyraźnie świadczą, że także w Czechach, przynajmniej w kołach najpoważniejszych, powstaje reakcya przeciwko deklamacyjnemu szowinizmowi. Zaznaczywszy, że dotąd nie udało się złagodzić sporu niemiecko-czeskiego, autor zauważa: „Czy przyczyną tego niepowodzenia było obstawanie przy konstytucyi centralistycznej lub żądza hegemonii, czy też po stronie autonomicznej polityce dopuścili się błędu, nie wybierając chwili właściwej, ani środków, wiodących do celu, — nie chcemy rozstrzygać, aby nie wywołać rekryminacyi. Oczywiście jednak brak miłości i szczerości po obu stronach, wiele zaszkodził. Lecz zwróćmy wzrok w przeszłość. Czyliż Czech do Niemca w Czechach całym trybem życia, wszystkiemi względami materyalnemi we wszystkich kierunkach życia duchowego i towarzyskiego, nie jest bardziej zbliżony, niż jego współrodacy w prowincyach alpejskich, Westfalii lub na Pomorzu — i na odwrót? Jest to u nas, jak w małżeństwie katolickiem, gdzie rozwód niemożliwy, a zatem zgoda konieczna w interesie rodziny, — tutaj całej monarchii!“

„Widzimy winę zawsze tylko po drugiej stronie, a co każdy z nas zgrzeszył, uważa, jeżeli nie jako prawo, to jako uprawniony odwet. W takim zamęcie chętnie każda strona pyta: Kto zaczął? kto krzywdził więcej? Ale takiemi wyrzutami nie uciszymy ani burzy własnego uczucia, a tem mniej nie sprowadzimy zgody. Zapytajmy raczej każdy swe sumienie. Przedewszystkiem pytajmy, czy jest dowiedziona krzywda, która mnie oburzyła? Otóż w tem wielka wina tendencyjnego dziennikarstwa i stronniczej agitacyi, które każde wykroczenie ubarwiają, każdą krzywdę podnoszą do dziesiątej potęgi, a nawet mnóstwo ich bujną wyobraźnią zmyślają. Ileż w ten sposób wywołano wzburzenia i nowych wykroczeń!..

„Byłoby rzeczą śmieszną, gdyby mały naród czeski chciał się w swej duchowej produkcyi równać z wielkim narodem niemieckim, którego wysokiej kultury nie negują Czesi. Ale każdy objektywny spostrzegacz musi uznać wielki postęp nowej kultury czeskiej i oświecenia ludu.“

W każdym razie w tych wywodach starego patryoty czeskiego nie znać ani śladu żądzy walki pomiędzy światem słowiańskim a germańskim. Owszem przebija z nich gorące życzenie ugody czesko-niemieckiej, silne poczucie solidarności interesów dwóch narodów krajowych. Nie potrzeba też być wcale prorokiem, aby przewidzieć, że ta ugoda niewątpliwie przyjdzie do skutku. Szczerze jej pragniemy w interesie państwa, którego chcemy być podporą. Ale z pewnością byłoby też najmniej zręczną polityką, opuścić wobec tego sporu stanowisko życzliwej neutralności, aby potem — narazić się na niechęć obu pogodzonych stron!

Tymczasem, ustanawiając drogą rozporządzenia budżet na sześć miesięcy przyszłego roku, gabinet barona Gautscha zapewnił sobie na wszelki przypadek dosyć czasu, aby gruntownie przeprowadzić pozaparlamentarne rokowania ugodowe. Teraźniejsza sesya sejmów krajowych może układy ułatwić, jeżeli w sejmach stanowczo zaznaczy się prąd pojednawczy i życzenie przywrócenia normalnej funkcyi parlamentu centralnego, ale może je także utrudnić różnem komplikacyami. Wczorajsza przemowa hr. Stanisława Badeniego niewątpliwie należy do rzędu objawów dodatnich, ułatwiających wyjście z chaotycznej sytuacyi. Natomiast secesya Słoweńców w sejmie Gorycyi jest symptomatem owego nastroju wojowniczego, który paraliżuje instytucye konstytucyjne w Austryi.

W ogóle obecnie głównej trudności nie sprawiają kwestye prawno-polityczne, lecz zatargi narodowościowe. Rozszerzenie kompetencyi Sejmów krajowych nie napotkałoby na znaczne przeszkody. Dawny silny obóz centralistyczny de facto nie istnieje. Gdyby n. p. który Sejm wystąpił z ściśle określonym wnioskiem, aby agendy ministeryum rolnictwa przekazano Sejmowi, a wydzielono z kompetencyi Rady państwa, wniosek taki w parlamencie centralnym nie wywołałby silnego oporu. Tak samo przekazanie Sejmom pewnej kwoty z ogólnych dochodów państwa, dałoby się łatwo przeprowadzić. Zapowiedział to już minister Plener przy obradach nad nowemi projektami podatkowemi. Jedynie spory narodowościowe roznamiętniają sytuacyę. Tylko te spory wywołały potworną burzę obstrukcyjną. Wszelkie odwrócenie uwagi od tych sporów i skierowanie jej na pole kwestyi politycznych czy prawno-politycznych, pośrednio ułatwia położenie.

Z Warszawy.

Dziennik Warszawski ogłosił onegdaj następujący wyrok w sprawie studentów uniwersytetu warszawskiego: Z liczby 244 studentów uniwersytetu warszawskiego, oddanych pod sąd uniwersytecki w sprawie o nieporządki, wywołane w uniwersytecie 24 i 25 października b. r., kurator okręgu naukowego po rozpoznaniu relacyi sądu i postanowienia rady uniwersyteckiej, oraz na zasadzie zatwierdzonych przez p. ministra oświaty przepisów o karach wymierzanych przez władze uniwersyteckie na studentów, uznał za ulegających wykluczeniu z uniwersytetu 1 studenta, wydaleniu na lat dwa 6, wydaleniu na rok jeden 19, uwolnieniu na jeden rok 58, naganie w obec zarządu uniwersyteckiego 34, naganie rektora z zapisaniem do czarnej księgi 23 i naganie rektora bez zapisania do czarnej księgi 4, pozostałych 99 studentów uznał za niewinnych.

Na mocy rozporządzenia ministra oświaty, zapadłego po porozumieniu się z warszawskim jenerał-gubernatorem co do 54 studentów uczęszczających rok pierwszy do uniwersytetu, których uznano za ulegających uwolnieniu na rok jeden, kara ta zamienioną została w drodze szczególnej dla nich pobłażliwości na naganę w obec zarządu uniwersytetu. Zgodnie z tem, wszystkim studentom skazanym na nagany różnych kategoryi, zmniejszono karę o jeden stopień. Tym sposobem ulegnie wykluczeniu, wydaleniu i uwolnieniu z uniwersytetu 30 studentów, otrzyma naganę 111, a zostanie uniewinnionych 103.

W liście z Warszawy do *Czasu* czytamy co następuje: W Petersburgu głośno mówią o liście, który wielki książę Sergiusz, stryj cesarza Mikołaja, jenerał gubernator moskiewski, miał wystosować do cesarza. List ten rzekomo miał być skierowany przeciwko nowym prądom w rządzie, jako wyraz staro-rosyjskiej partyi w Moskwie.

Jeszcze niedawno wielki książę Sergiusz nie byłby się odważył odezwać się do cesarza, po wypadkach na polu Chodyńskiem podczas koronacyi popadł bowiem w zupełną niełaskę. Ale za ostatniej bytności cesarza w Darmsztadzie, pomiędzy stryjem a synowcem nastąpiła zupełna rekoncyliacya — a dziś wielki książę Sergiusz, który zarazem jest szwagrem swego synowca, podobno jest w łaskach u cesarza i ma być powołany na wysokie stanowisko wojskowe do Petersburga. Wielki książę Sergiusz i stronnictwo starych liczy w takim razie na silniejszy wpływ na osobę monarchy.

Optymiści jednakże powiadają, że cesarz Mikołaj żadnym wpływom nie ulega. Jeżeli ktokolwiek, to przecież chyba matka najłatwiejby na niego wpływać mogła; powszechne też jest przekonanie, że pragnęła utrzymać syna na drodze, którą kroczył ojciec jego, i że gorąco popierała Pobiedonoscewa, Wannowskiego i całą falangę, która za Aleksandra III nawą państwową kierowała. A jednakże, dotąd przynajmniej, usiłowania te pozostały bezskuteczne; cesarz idzie własnymi torami — a ma wprawdzie osoby, ale nie ma stronnictwa, któreby go popierało.

Niedawno miałem u siebie pewnego znajomego z Petersburga, który mi opowiadał o rozmowie swojej z Rosyaninem, zajmującym wpływowe stanowisko, a szczerze sprzyjającym nowemu kursowi.

— Cóż pan chcesz — mówił ów Rosyanin — w chwili śmierci Aleksandra II mieliśmy cały szereg ludzi na bardzo wpływowych stanowiskach, w których cesarz Mikołaj II znalazłby gorących zwolenników i pomocników. Trzynaście lat rządów Aleksandra III w duchu szowinistyczno-narodowym i reakcyjnym wystarczyło, aby stłumić wszelki powiew świeższego powietrza i wytworzyć atmosferę duszną, wśród której czynownictwo wszystkiem zawładnęło. Oni dziś tworzą zwartą falangę, a przeciwko sobie mają ludzi, idących dotąd luzem, nietylko niestanowiących zorganizowanego stronnictwa, lecz niezajmujących nawet wysokich stanowisk urzędowych. Znasz mnie dobrze, wiesz, że nie jestem człowiekiem „zachodnim“ i stosunków a stronnictw na wzór zagranicy organizować nie myślę. Ale za to silnie jestem przekonany, że gospodarka czynownictwa naszego koniec znaleźć musi, bo nas ostatecznie do zguby zaprowadzi.

Pytałem mego znajomego, jakie prądy przeważają w ministeryum. Nie umiał mi jednakże na to odpowiedzieć. Pobiedonoscew, Delianow i Wannowski niewątpliwie stoją z całą stanowczością po stronie dawnego systemu i nie robią z tego tajemnicy, ale Delianow, (minister oświaty) jest zniedołężniałym starcem; Wannowski bez wątpienia lada chwila ustąpi. Minister spraw wewnętrznych, Goremykin nie jest politykiem o zdecydowanym kierunku; minister skarbu Witte, który dzięki pomyślnemu stanowi finansów stoi bardzo mocno, jest zupełnie oddany sprawom swego wydziału i do polityki się mało miesza; obydwaj Murawiewowie są szczerze oddani cesarzowi, ale ich poglądy na sprawy wewnętrzne są mało znane; niewiadomo, czy oni skłaniają się bardziej ku dawnemu kierunkowi, czy też ku obecnemu.

Jeżeli przy tem wszystkiem zważymy, że przecież w gruncie rzeczy żadnych wielkich nowatorstw młody cesarz Mikołaj nie zaprowadza, że jedyną zmianą jest dążenie do większej uczciwości w rządach i do pewnej toleracyi, to łatwo sobie można wyobrazić, jak trudno przeprowadzić rzeczywistą zmianę w systemie, którąby u nas była pożądaną.

---

18)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Oto pierwsza historya wycierpianych przezemnie udręczeń w czasie niebytności Tereni. Ale takich burz w szklance wody było jeszcze tysiące. Chociaż te burze były czcze, niemniej męczyły mnie one, jak rzeczywiste. Postanowienia moje wzięcia się do pracy, rozwiewały się szybko. Trzy dni hasałem po polach, a na czwarty dzień miałem nową przyczynę niepokoju. To listu nie było, to przyszedł list jakiś krótki, pisany od niechcenia, dla zbycia mnie. Zgraja kuzynów i sąsiadów opanowała znowu Terenię, wycieczkom nie było końca.

Dobrze to mówią, że trzeba się poznać dokładnie przed ślubem. Jakież tu możebne poznanie się, gdy obie strony pracują całą siłą, by wydać się ideałem jedna drugiej. A pominąwszy te usiłowania wzajemne uwieńczające się zawsze dobrym skutkiem, czyż możemy przypuścić, że miłość, a przynajmniej zmysłowa część miłości pozwoli nam przejrzeć i dostrzedz wady w ukochanej istocie? Sami jeszcze najstaranniej zakrywamy gazą przedmiot naszej miłości Dlatego też pomimo pół roku zaręczynowego czasu, pomimo dwóch lat małżeńskiego pożycia, pełnego zachwytu, nie mogłem dokładnie znać Tereni i nie znałem jej. Nie wiedziałem, czy jest tylko wesoła i roztrzepana, czy też kokietka? czy ma prawdziwie jakie zasady, czy nie? Było to stworzenie dosyć kapryśne, tak, że nigdy nie wiedziałem, czego się z nią trzymać. Czy to dziecinna istota, czy pusta główka?

Dlatego i teraz nie wiedziałem, czego się mogę po niej spodziewać. Czy będzie się tylko bawiła? Czy zechce tylko rozrywki po ciężkich obowiązkach macierzyństwa? Czy przeciwnie, budzi się w niej instynkt kokietowania i wodzenia adoratorów za sobą? Instynkt taki uważam za równoważny z potrzebą zmiany zmysłowej, ze zmysłowem niezadowoleniem. Próżność, mojem zdaniem, nie może tu być jedynym czynnikiem.

Za naszą pierwszą bytnością w Chełbowicach i Krynicy, zdawało mi się, iż dostrzegłem w Tereni tylko wesołość i młodość, ale któż mi mógł zaręczyć, że nie zrodziło się raptownie jakieś inne uczucie? Dlatego też śledziłem z niesłychaną podejrzliwością każde słowo, każdy frazes jej listu. Uważałem ją za istotę szczerą, ufałem więc, że się zdradzi przedemną, ale wnet przychodziło mi na myśl, że każda kobieta jest szczerą, póki nie ma nic do ukrywania, ale że równocześnie ze złem uczuciem rosnącem w jej sercu, rośnie z jednaką szybkością zdolność udawania. Dlatego też ani chwili nie mogłem być pewien, czy jej jakie niebezpieczeństwo nie grozi. Niekiedy zdarzał się w jakimś liście ton cieplejszy, szczerszy, który mnie rzucał na kolana przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie, płacząc jak dziecko, dziękowałem za to uspokojenie. Zabierałem się wtenczas do pracy z zajadłością,

Ale mówię ci ciągle o pracy, a wypada mi powiedzieć, jaka ona była. Oto ja, skończony prawnik, pełniłem u siebie poprostu rolę ekonoma, albo nawet włodarza, — bo ekonom więcej się znał na gospodarstwie codziennem, niż ja. Ułożyłem wprawdzie płodozmian na podstawie książek rolniczych, które czytałem, ale jak należało orać, jak bronować, nie miałem pojęcia. Pisano w książkach, że im głębsza orka, tem lepiej. Tymczasem nasze jednokonne orle płużki orały płytko. Gdym chciał orać głębiej, ekonom mi oponował. Po rozmaitych niefortunnych próbach dałem za wygranę i zawierzyłem ekonomowi. Czynności moje polegały więc na objeżdżaniu pól i lasów, oraz folwarków wydzierżawionych. Była to praca asekuracyjna, ale bynajmniej nie produkcyjna. O ile był wobec mnie produkcyjniejszym telegrafista w Horanach! a przecież skończyłem uniwersytet i wydałem na to rubli 8.000! Widziałem, że taką pracą nie zrobię nic takiego, czembym mógł Tereni zaimponować, bo cóż budowałem, albo tworzyłem? Dla naprawy młyna musiałem sprowadzić technika z Rygi. Czemże mógłbym się przed nią pochwalić? Tem, że nie ukradli mi kopy żyta? Ale może i bezemnie nie byliby jej ukradli. Co to za nieszczęśliwa mania u nas to wykształcenie prawne! Nabieramy niewątpliwie kultury, pojęć filozoficznych, a to wszystko albo kwaśnieje na wsi i wydaje niezdrowy ferment, albo ciągnie nas do miasta dla jałowych dysput w salonie. Zobaczmy, kto przepełnia uniwersytety? — prawnicy w większej części, a przyczyną tego poprostu próżność.

Ja, Tadeusz Sieński, winienem nabrać kultury i nauczyć się filozofii, bo tego wymaga moje stanowisko społeczne, ale z tej kultury nie mam najmniejszego zysku. Kwiat ten przypinam do kożucha. Adwokatem nie będę, bo ich jest wszędzie zawielu, a przytem mam majątek ziemski. Ale na tym majątku muszę siedzieć, jak jaki prezes od filozofii, nie znający się na niczem, co mnie otacza. Naturalnie, wobec dzisiejszych warunków gospodarowania przepuszczam powoli fortunę między palcami i potem nie wiem, co z sobą począć. Ta sławna kultura umysłowa zniewala mnie do robienia „czegoś“ w tym majątku, a to „coś“ jest najczęściej niefortunnym eksperymentem lub wprost głupstwem.

Kiedyś mój stryj, którego zresztą rzadko widuję, radził mi studyować rolnictwo lub technologię, ale Adela, główniej opiekując się losami młodszego brata, uważała, że Sieński musi się kształcić encyklopedycznie. Ponieważ ja byłem próżny, pojechałem do Dorpatu na wydział prawno-dyplomatyczny i wykierowałem się też na sławnego i wielce pożytecznego sobie i krajowi statystę.

Teraz gryzła mnie ta ignorancya w rzeczach praktycznych, i rozumiesz że w pracy nie znajdowałem pociechy.

Ale za to byłem obznajomiony z filozofią i psychologią, pracowała więc moja głowa w tym kierunku i myślałem wciąż o psychologicznem ukształtowaniu mózgu i serca Tereni.

Przytem miałem na stole osobny spis dni, godzin, minut i sekund, dzielących mnie od dnia powrotu Tereni. Wyjechała d. 8 czerwca na miesiąc, robiłem więc stosownie do tego obrachowania 30 dni × 24 godz. × 60 min × 60 sek.; a nazajutrz te trzy ostatnie cyfry mnożyłem przez 29. W listach Terenia nie pisała nic jednak o powrocie. Po upływie trzech tygodni otrzymuję wreszcie list bardzo długi, który mnie przyprawia o przyjemne bicie serca. Otworzywszy kopertę, przekonywam się, że na dwóch ćwiartkach dowodzi mi konieczności pozostania jeszcze parę tygodni w Chełbowicach, z powodu zaręczyn Zosi Hojskiej, jej przyjaciółki i kuzynki.

A, więc dorachowałem się w moim spisie. Ze 148 godzin powstaje 484, z 8.880 minut tworzy się 26.640. Drę spis w kawałki i wynoszę się wściekły w pole. Pierwszego fornala, którego spotykam, łaję od ostatnich słów za porwany pas w uprzęży. Wreszcie ginę w lesie, gdzie pienię się ze złością na każdą gałęź, o którą się zahaczę.

Może będziesz drwił ze mnie Edwardzie, a jednak przyznaj mi, że poniekąd miałem słuszność. Czy to jest dowodem miłości dla męża, jeżeli się go poświęca dla zaręczyn jakiejś kuzynki? Ja przynajmniej posiekałbym każdą kuzynkę, którąby mnie próbowała zatrzymać na swoje zaręczyny i oddalić na 3 dni od Tereni.

Tym razem pani Urowieckiej mniej robiłem zarzutów, ale wrzałem cały z gniewu na Terenię.

Nagle postanowiłem pójść do Nastki i znieważyć w ten sposób Terenię zaocznie. Chciałem ten mój ideał co rychlej unurzać w błocie. Myśl ta wprawiła mnie w świetny humor, śmiałem się i pogwizdywałem, zmierzając pospiesznie ku mieszkaniu leśnika.

Nastka była właśnie na dziedzińcu i swemi grubemi rękoma, przy pomocy skrzypiącego żórawia, wyciągała wodę ze studni.

Spojrzałem na nią i poczułem nagle taki wstręt i obrzydzenie do tej prostej dziewczyny, że aż mnie coś w gardle zdusiło. Odskoczyłem w stronę i, uciekając niemal, podążyłem do domu.

Cały wieczór byłem, jak nieprzytomny dzieci nie chciałem widzieć, czułem potrzebę ruchu fizycznego, ale wszystko mi było wstrętne dokoła. Ta przestrzeń szeroka wydawała mi się naigrawaniem z mojej niedoli. Wolałem się zamknąć w moim pokoju, jak lew w klatce i jak lew chodzić bezmyślnie tam i napowrót.

Nie wiedziałem sam, co robić; zaczęła się we mnie budzić i podejrzliwość i zazdrość Zacząłem posądzać Terenię o jakąś intrygę miłosną. Bo dla kogóż kobieta może poświęcać tego niby ukochanego męża, jeżeli nie dla innego mężczyzny, który powoli do jej serca się wkrada?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy sejmowe.

Uzupełniając sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia, dodajemy, że na wniosek dr. Jordana uchwalono wybrać komisyę sanitarną z 9 członków, a na wniosek p. Barwińskiego uchwalono powiększyć komisyę gospodarstwa krajowego o jednego członka. Wybór tego jednego członka komisyi gospodarstwa krajowego i dziewięciu członków komisyi sanitarnej odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu. P. Szwed wniósł interpelacyę z zapytaniem, czy rząd skłonny jest powierzyć pobór podatku gruntowego i domowo-klasowego gminom od siedziby urzędu podatkowego oddalonym, względnie kolektantom przez gminy ustanowionym i czy gotów byłby tych kolektantów wynagradzać za ich czynności.

Donieśliśmy wczoraj krótko, że Sejm uchwalił trzy projekty ustaw zezwalających gminom Białej, Jaworowa i Delatyna na pobór opłat gminnych od piwa i napojów spirytusowych. Otóż pierwsza z tych ustaw zezwala gminie m. Białej na pobór opłat od r. 1898 do końca r. 1903 od 1 hektol. piwa 1 zł. 20 ct.; od napojów spirytusowych od hektol. 8 zł.; od hektol. rumu, araku, koniaku itp. po 1 zł. 50 ct.: od hektol. miodu, wiśniaku itp. po 12 zł. Druga zezwala gminie Jaworowa na dalszy pobór opłaty gminnej od piwa w wysokości 50 ct. od 1 hektolitra na okres 3 lat, pod warunkami w ustawie z 17 czerwca 1894 Dz. ust. kr. nr. 24 wskazanymi, z zastrzeżeniem, iż co do wydzierżawienia tego prawa względnie co do połączenia tej dzierżawy z dzierżawą propinacyi piwnej, gmina porozumie się z c. k. Dyrekcyą funduszu propinacyjnego, względnie z dzierżawcą propinacyi piwnej. Trzecia ustawa wreszcie zezwala gminie Delatyna na pobór w latach 1898, 1899 i 1900 opłat: od 1 hektolitra alkoholu po 3 zł., od 1 hektolitra słodzonych napojów spirytusowych i rumu 1 zł. 50 ct., od 1 hektolitra piwa 1 zł.

* * *

Klub ruski ukonstytuował się wczoraj, wybierając pp.: ks. biskupa Czechowicza przewodniczącym, Zajączkowskiego i Barwińskiego zastępcami przewodniczącego, Wachnianina sekretarzem, Karatnickiego zastępcą sekretarza, Sawczaka skarbnikiem.

Korespondencye.

Berlin w grudniu.

Projekt powiększenia marynarki zeszedł już z pierwszego planu. Spodziewano się Bóg wie jakiego oporu ze strony stronnictw, jakichś nadzwyczajnych wysiłków ze strony rządu. Tymczasem rychło patrzeć jak w najspokojniejszy sposób projekt ten zostanie przyjęty. Oświadczyło, albo raczej tak jak oświadczyło się już za nim centrum, którego się obawiano najwięcej dla jego liczebnej potęgi. Nic też dziwnego, że pierwszy głośniejszy fakt zepchnął kwestyę marynarki z zajmowanego przez nią w opinii stanowiska.

Faktem takim był odjazd brata cesarskiego ks. Henryka na czele floty ku chińskim wybrzeżom. Znane są wam słowa cesarza o „opancerzonej pięści niemieckiego Michla“ które wywołały tak ostrą krytykę w prasie całej Europy, słowa, których znaczenie polityczne jest równie nikłem, jak bombastycznem było ich zastosowanie. Ważniejszym a przynajmniej daleko aktualniejszym dla Niemiec jest sam fakt wysłania flotylli na wody chińskie, które ma być niejako potwierdzeniem potrzeby zwiększenia marynarki i jednym z jej najpierwszych argumentów f ktycznych. Jako taki ma on na razie znaczenie największe. To, czem on stać się ma w znaczeniu politycznem, jako zdobycie punktu oporu na dalekim wschodzie, i pod względem ekonomicznym jako utworzenie rynku zbytu dla produkcyi niemieckiej, to wszystko tkwi w tak dalekiej przyszłości i zależy od tylu i tak skomplikowanych czynników, że nie da się na razie w przybliżeniu obliczyć. Co więcej opinia publiczna o ile ona w prasie znajduje swój wyraz, zachowuje się pod tym względem dość pesymistycznie, nie wróżąc wyprawie zbyt daleko idących i zbyt długotrwałych korzyści politycznych i ekonomicznych.

Wyjazd eskadry niemieckiej na morze Żółte zwraca uwagę na jej komendanta, brata cesarza Wilhelma, księcia Henryka pruskiego, zwłaszcza jako marynarza, oddającego się z zapałem swojemu zawodowi, a ukochanego przez podwładnych, o których dba, jak o własne dzieci. Jest to najpopularniejszy oficer marynarki w całej flocie niemieckiej, biorący udział w złej i dobrej doli marynarzy, a tak się stosuje do zwyczajów i obyczajów okrętowych, iż w czasie pierwszej swojej podróży naokoło świata, poddał się ceremonii „chrztu okrętowego“ przy przejściu równika.

A ceremonia to niezbyt dla „pacyenta“ przyjemna, zasadza się bowiem na wpakowaniu „kąpanego“ do cebra z wodą, namydlaniu go pianą mydlaną, wreszcie goleniu ogromną brzytwą drewnianą.

Jak na marynarza przystało, odznacza się książę Henryk odwagą i szybkością postanowień. W latach młodzieńczych zdobył medal za ratowanie tonących, na który rzetelnie zasłużył. Było to w czasie pierwszej większej wyprawy na morze. Do morza na wodach podzwrotnikowych wpadł kadet. Miejscowość była bardzo niebezpieczna ze względu na znaczną ilość rekinów. Ale młodość nie zna niebezpieczeństwa! Zaledwie zadźwięczał dzwon alarmowy, młody książę Henryk zrzucił ubranie zwierzchne i wskoczył do wody. Niewiadomo, czem byłoby się skończyło, gdyby kapitan statku, po wydaniu szybkich rozkazów, nie wysłał na wodę doświadczonych pływaków, którzy księcia wraz z kadetem wydobyli całych i zdrowych.

Jednym z wybitnych dowodów odwagi księcia Henryka była wycieczka w charakterze dowódzcy na statku torpedowym w r. 1887, w czasie obchodu 50-ej rocznicy wstąpienia na tron królowej Wiktoryi, na okrutnie wzburzonem morzu wzdłuż brzegów Anglii. Najśmielsi marynarze angielscy przyznali, iż jazda w tych warunkach była dowodem młodzieńczej iście fantazyi i brawury. Książę odznacza się nietylko odwagą, ale i gruntowną znajomością swego fachu, głównie dzięki temu, iż przeszedł wszystkie bez wyjątku szczeble karyery okrętowej i pełnił kolejno wszystkie funkcye, począwszy od chłopca okrętowego, skończywszy na kapitanie pancernika.

Jako człowiek prywatny, książę Henryk pruski odznacza się przedewszystkiem niezwykłem zamiłowaniem do muzyki, grywa na fortepianie i skrzypcach, jest żarliwym zwolennikiem Wagnera, pisuje krytyki muzyczne i niejednokrotnie próbował szczęścia jako kompozytor. Grywany powszechnie przez orkiestry okrętowe t. zw. „Präsentirmarsch“ pierwszej dywizyi marynarskiej jest kompozycyi księcia. Przez czas dłuższy, aż do objęcia w ostatnich czasach najwyższych godności w marynarce niemieckiej, książę był członkiem oficerskiego towarzystwa muzycznego w Kielu, gdzie często brał udział w kwartetach smyczkowych. Jak cesarz Wilhelm, ma książę Henryk i do malarstwa zdolności niepowszednie, jako aktor zaś, zwłaszcza w rolach komicznych, wykazywał niejednokrotnie w teatrach amatorskich uzdolnienie. W ostatnich latach jednak coraz rzadziej oddawał się aktorstwu amatorskiemu.

Wzorowy jako mąż, jest książę Henryk pruski ojcem bardzo czułym. Jak wiadomo, żonaty jest książę z księżniczką Ireną heską. Ślub odbył się w Scharlottenburgu w dniu 24 maja 1888 roku. Księstwo Henrykowstwo prowadzą życie ciche i skromne, mają dwóch chłopców, z których starszy liczy sobie w chwili obecnej 8 lat życia.

Świat towarzyski jest w zastoju z powodu świąt Bożego Narodzenia. Z dawniejszych, odbytych przed kilku dniami z rozmaitych okazyi zebrań towarzyskich, najważniejszą była uroczystość ku uczczeniu 70 rocznicy urodzin Karola Frenzla, długoletniego współpracownika *National Zeitung*, cenionego feljetonisty. Na ucztę w hotelu „Kaiserhof“ zebrało się około 400 osób; między innymi przybyli pruski minister oświaty p. Bosse i reprezentant rządu sasko-wejmarskiego. Mowę główną wypowiedział Fryderyk Spielhagen, minister Bosse zaś toastował na cześć swobodnego stanu dziennikarskiego, „który od państwa niczego nie potrzebuje, a któremu państwo dużo zawdzięcza“. Frenzel otrzymał z okazyi 70 rocznicy urodzin tytuł profesora.

Ostatni przed świętami koncert „Filharmonii“ poświęcony był z powodu bliskiej (d. 16 bm.) rocznicy urodzin Beethovena pamięci tego kompozytora wyłącznie.

W Operze królewskiej zakończył się cykl oper mozartowskich. Z oper najwięcej jednolitym i stylowym był „Flet zaczarowany“. — W „Cosi fan tutte“ niektóre ensemble były świetne. „Don Giovanni“ miał być odśpiewany po włosku, ale w ostatniej chwili jeden z artystów zasłabł i musiał go zastąpić inny śpiewający po niemiecku.

Wieczór dnia 18 grudnia poświęcony był pamięci Webera: obchodzono rocznicę urodzin mistrza, dając po raz 600 „Wolnego strzelca“. Z okazyi tej napisał Ernest von Wildenbruch, mający za żonę krewną kompozytora, prolog p. t. „Hosterwitz“. Jest to nazwa miejscowości pod Drznem, gdzie Weber komponował „Wolnego strzelca“. Każdy widz opery otrzymał na pamiątkę wieczoru ozdobną książeczkę, zawierającą podobiznę pierwszego afisza „Wolnego strzelca“ z dnia 18 czerwca 1821 r., podobizny dekoracyi i kostyumów ówczesnych, kostyumy najnowsze, dalej spis artystów, w których ręku spoczywały celniejsze partye w czasie od roku 1821 do 1897. Żona Wildenbrucha, z domu Weberówna, nie mogła być obecna na przedstawieniu, gdyż szczególnym trafem w wilię uroczystości nadeszła tu wiadomość o zgonie brata jej, pułkownika saskiego, Al. Edw. Karola Maryi von Webera, potomka kompozytora, który na spółkę z obecnym dyrektorem opery wiedeńskiej, Mahlerem, uzupełnił pozostałą w spuściźnie po mistrzu operę: „Die drei Pintos“.

Jubileusz 25-lecia wydawnictw artystycznych święcił tu w tych dniach Ryszard Bong, znany nakładca różnych tygodników ilustrowanych; wśród nich sławę pozyskała *Moderne Kunst*, zamieszczająca bardzo często prace artystów polskich. Pośród rysunków na uczczenie jubilata w numerze ostatnim znajdujemy też piękny rysunek Piotra Stachiewicza. Inne wydawnictwa Bonga nader popularne, jak *Zur guten Stunde*, również bardzo często podają reprodukcye dzieł polskich.

Przed przeszło tygodniem zamknięto tu wystawę historyczną „pielęgnowania i wychowywania dzieci“. Oprócz zajmującego działu przedmiotów dawniej używanych, począwszy od kolebek starodawnych, dostarczonych z muzeów, były tam wszelkie nowoczesne środki techniki i przemysłu, dążące do ułatwienia „milusińskim“ walki o byt. Bardzo obfitym był dział środków zapobiegawczych przeciw chorobom dziecięcym, różne urządzenia pokojów dla dzieci, odzież dziecięca itd. Wśród nowości na tem polu zwracało uwagę obuwie pomysłu dra. Spenera, z podziurkowanemi wierzchami dla ułatwienia transpiracyi nóżek; aby zaś w razie powietrza wilgotnego nie nastąpiło przeziębienie, tworzy w tych miejscach podszewkę nieprzemakalne płótno żaglowe. Dział pielęgnowania chorych dzieci bardzo był obszerny; osobny pokoik dla chorych, z wszelkiemi nowoczesnemi urządzeniami, wystawiła firma tutejsza „Medicinisches Waarenhaus“. Nie brakło na wystawie również działu dla matek uwidoczniającego najodpowiedniejszą odzież na różne pory itd., wreszcie stosów najrozmaitszych środków spożywczych dla dzieci.

W ostatnim tygodniu przed świętami odbyło się tu mnóstwo wystaw gwiazdkowych i jarmarków. Najpiękniejszymi z nich była wystawa przemysłu kobiecego, która się odbyła w gmachu dawnego parlamentu i jarmark odbyty w pałacu „Mesy“ berlińskiej.

Wydana tu przed kilku dniami z powodu imatrykulacyi na tutejszym uniwersytecie statystyka jego na bieżące półrocze zimowe wykazuje znów przyrost liczby studentów. Ogółem zapisanych jest 5,935 osób, a nadto uprawnionych do słuchania wykładów 4,496 z innych wyższych zakładów naukowych. Studentów z po za Niemiec jest 578, z Rosyi 233 Amerykanów studyuje 208, azyatów 37, afrykanów 3. Z prowincyj pruskich po Brandeburgii najwięcej słuchaczów dostarczył Szląsk, a następnie Poznańskie (315). Kobiet-studentek jest 172.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 grudnia.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej poświęcone było w zupełności dyskusyi nad budżetem miejskim na rok 1898. Jeneralny referent budżetu r. dr. B y k zaznaczył w swem przemówieniu, że proponowane na rok 1898 dodatki gminne do podatków, a mianowicie 6% do podatku gruntowego, 6% do podatku domowo-czynszowego, 30% do podatku od realności wolnych od podatku domowo czynszowego, 30% do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków i 30% do podatku od płac, że dodatki te wszystkie, mimo iż dodatek od płac jest zupełnie nowym, nie obciążą mieszkańców Lwowa więcej niż roku minionego; owszem ciężar podatkowy będzie nawet o pewną minimalną cząstkę lżejszym. Wydatki preliminowane na rok 1898 wyższe są o 180.000 zł. niż były w roku 1897. Złożyło się na to wiele przyczyn, a jedną z najważniejszych jest ta, iż nowa ustawa o dodatkach na cele szkolne nie uzyskała sankcyi cesarskiej skutkiem czego traci kasa gminna corocznie 60.000 zł. dochodu. Ubytek dochodów i wzrost wydatków starała się komisya budżetowa pokryć nowymi dochodami, preliminowanemi na r. 1898, a mianowicie z zakładu gazowego, przechodzącego na własność gminy, z którego spodziewany dochód wynosi 40.000 zł., oraz nadwyżkami dochodów niestałych, powtarzających się corocznie. Po p. Byku zabrał głos r. R o m a n o w i c z, jako przewodniczący komisyi budżetowej i prosił Radę, ażeby ściśle się trzymała cyfr podyktowanych przez komisyę, gdyż są one tak dokładnie obliczone, że nadwyżka wydatków, chociażby nieznaczna, mogłaby budżet z trudnością ułożony, wytrącić z równowagi. Dalszy mówca r. dr. G o l d m a n, zwrócił uwagę na to, że dodatek drożyźniany dla urzędników i sług miejskich, figurujący obecnie w rubryce wydatków nadzwyczajnych, nie jest właściwie wydatkiem nadzwyczajnym, gdyż powtarzać się on będzie co roku, dopóki nie nastąpi regulacya płac.

Następnie uchwaliła Rada rubryki budżetu po kolei. Na koszta reprezentacyi miejskiej uchwalono 19.073 zł. Wśród dyskusyi nad tą pozycyą prosił r. T h u l l i e prezydenta, ażeby wpłynął na radnych, ażeby na posiedzenia Rady nie spóźniali się, lecz ażeby wczesnem przychodzeniem umożliwiali każdorazowe wyczerpanie porządku dziennego. Wiceprezydent M i c h a l s k i stanął w obronie radnych i stwierdził, że większa ich część dlatego spóźnia się na posiedzenia Rady, ponieważ od godziny 5 lub 6 pracuje w sekcyach, komisyach itd. Na odnośną interpelacyę r. prof. Ć w i k l i ń s k i e g o odpowiedział prezydent dr. M a ł a c h o w s k i, iż nowy regulamin dla Rady miejskiej jest już na ukończeniu i będzie wkrótce przedłożony do zatwierdzenia.

Na płace dla urzędników miejskich uchwalono 51.940 zł. Podczas dyskusyi, żalił się r. T h u l l i e, iż chodniki nie bywają czyszczone, zwłaszcza przed ogrodami, dalej poddał ostrej krytyce miejski urząd budowniczy, który pozwala na zastawianie chodników i ulic przed budującemi się domami cegłą, piaskiem itd. W końcu uchwaliła Rada na utrzymanie Magistratu 372.405 zł., na konserwacyę realności miejskich 16 126 zł., na podatki i należytości prawne 21.015 zł. na zapomogi urzędników 6 500 zł., wynagrodzenie za czynności szczególne 1.180 zł., pensye emerytów, wdów i sierót i dary z łaski 46.514 zł. wydatki na umieszczenie urzędów, opał i koszta kancelaryjne 25.883 zł., utrzymanie policyi i aresztów miejskich 50.030 zł., policyi sanitarnej do 11.053 zł., utrzymanie cmentarzy 8 419 zł., utrzymanie policyi targowej 2.635 zł., policyi ogniowej 8.136 zł., pomieszczenia wojska 30.868 zł. wydatki na kościoły 17.522 zł., wydatki na oświatę publiczną 400.801 zł., na cele dobroczynności publicznej 105.620 zł., na drogi, ulice, ogrody, budowy wodne, wodociągi i kanały 258 397 zł. na oświetlenie ulic 70 705 zł., na czyszczenie miasta 111.186 zł., oraz na różne inne wydatki 48.056 zł.

Między innemi pozycyami znajdowała się kwota 5.000 zł. subwencyi dla opery polskiej we Lwowie. Prof. T h u l l i e postawił przy uchwalaniu jej wniosek, ażeby kwotę tę wypłacono dyrekcyi teatru tylko pod tym warunkiem, jeżeli przedstawienia na scenie lwowskiej nie będą obrażały uczuć moralności. Dyrekcya powinna się postarać o to, ażeby chór damski w „Tannhäuserze“ inaczej był ubrany jak się to działo dotychczas. Wogóle — twierdził p. Thullie — nie należy się na scenie pokazywać w stroju „przedekoltowanym“, a na dowód, że na scenie lwowskiej trafiają się podobne wypadki, zacytował mówca fakt, iż policya ukarała pewną artystkę grzywną za to, iż była niedostatecznie ubraną. Dalej żądał p. Thullie, ażeby wpłynąć na dyrekcyę teatru, ażeby z repertuaru sztuk popołudniowych, przeznaczonych dla młodzieży szkolnej, usunięto „Uriela Akostę“, gdyż sztuka ta apoteozuje odstępstwo religijne.

W obronie dyrekcyi teatru stanęli radni dr B y k i dr. M a h l, którzy o działalności obecnych dyrektorów wyrażali się z uznaniem, podnieśli ich staranność o urozmaicenie repertuaru, i zaznaczyli, że to, co zarzucał p. Thullie, jest niekiedy wprost nieuniknionem, wszakżeż nie można sobie wyobrazić baletniczek tańczących w długich sukniach. W głosowaniu upadł wniosek p. Thulliego, natomiast utrzymał się jego drugi wniosek, ażeby uprosić członka komisyi artystycznej r. prof. Rawera, ażeby raz w roku zdawał Radzie sprawę o stanie teatru.

Następnie referował dr. M a r c h w i c k i budżet pożyczki inwestycyjnej w kwocie 1,138.257 zł. i zaznaczył, że z końcem przyszłego miesiąca ogłoszone będą szczegółowe rachunki z tej pożyczki. Z ust prezydenta Małachowskiego dowiedzieliśmy się, że sprawa wodociągowa najpóźniej już w marcu definitywnie zostanie załatwioną.

R. dr. G ł ą b i ń s k i referował budżet szkolny. W dyskusyi nad niektóremi pozycyami domagał się r. dr. B a r a n o w s k i lepszego pomieszczenia szkół miejskich, zakładania przy szkołach ogródków, łazienek szkolnych i wprowadzenia w szkołach żeńskich gimnastyki jako przedmiotu nadobowiązkowego. Wnioski te uchwaliła Rada w formie rezolucyi.

W końcu uchwaliła Rada ogólną sumę dochodów zwyczajnych w kwocie 1,976.952 zł., rozchodów 1,975.423 zł. i dochodów nadzwyczajnych w kwocie 145.875 zł., a rozchodów 140.340 zł. Fundusz dóbr miejskich i niektóre drobne fundusze, pozostające pod zarządem gminy, uchwaliła Rada *en bloc*, wskutek czego cały budżet został na wczorajszem posiedzeniu uchwalony.

O godzinie 10 wieczór zamknął prezydent posiedzenie, życząc radnym szczęśliwego Nowego roku.

Kronika.

Lwów 30 grudnia.

Galicya i Bukowina w budżecie państwowym. Ogłoszone wczoraj urzędownie rozporządzenie cesarskie, wprowadzające na okres sześciomiesięczny prowizoryum budżetowe, zamieszcza upoważnienie do wydatkowania następujących kredytów dla Galicyi i Bukowiny: w etacie ministerstwa o ś w i a t y i w y z n a ń: 15 000 zł. na przyozdobienie uniwersytetu w Krakowie, 5400 zł. na odnowienie zamku w Rzeszowie, 10.000 na nowe i dodatkowe budowle na Bukowinie, 18.900 zł. na cieplarnię w uniwersytecie krakowskim, 25.000 na patologiczno-anatomiczny instytut w Krakowie, 20.000 na gmach gimnazyum w Buczaczu, 800 zł. na nową studnię w gimnazyum polskiem w Tarnowie, 50 000 na budynek i 12 000 na wewnętrzne urządzenie szkoły realnej w Krakowie i 18.000 zł. na powiększenie sem. naucz. w Stanisławowie. — W etacie ministerstwa s k a r b u: 7100 zł. na budynek urzędu skarbowego w Ottynii i 8000 na przebudowanie urzędu skarbowego w Podwołoczyskach. — W etacie ministerstwa k o l e j o w e g o: 50 000 na rozszerzenie stacyi w Nowym Sączu, 500.000 na rozszerzenie stacyi we Lwowie, 200.000 na rozszerzenie stacyi w Stanisławowie, 50 000 na rozszerzenie dostępów dróg lokalnych i wreszcie 268 000 zł. na różne melioracye na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej — W etacie ministerstwa s p r a w i e d l i w o ś c i: 5000 na budynek sądu obwodowego w Rzeszowie, 2000 na budynek sądu w Nowym Sączu, 13 000 dla Horodenki, 4654 dla Podwołoczysk, 10.000 dla Kosowa, 15.000 dla Żydaczowa i 15.000 na dobudowanie więzienia w Tarnopolu.

Mianowanie. Adjunkt budownictwa przy galicyjskiej państwowej służbie budowniczej, Tadeusz Kossowski, mianowany inżynierem przy bukowińskiej państwowej służbie budowniczej. (Notatkę tę powtarzamy z powodu zaszłej w nrze 297 omyłki).

Opodatkowanie totalizatora na rzecz szpitali. W Warszawie podjęto myśl wyjednania u władz podatku od totalizatora, mianowicie w stosunku 10 procent od sum wygranych. Podatek ten, który wyniesie rocznie około 100 000 rubli, będzie użyty na rozszerzenie szpitali warszawskich.

Dr. Henryk Blumenfeld, lekarz powiatowy w Myślenicach, powołany został do służby w departamencie sanitarnym Ministerstwa spraw wewnętrznych.

Konkurs rozpisuje prezydyum sądu obwodowego w Wadowicach na posadę sędziego powiatowego w Oświęcimie. Termin do 14 stycznia. — W drohowyzkim Zakładzie dla sierót wakuje posada nauczyciela warsztatów. Płaca 1000 zł, pomieszkanie, ogród i opał. Podania do kuratoryi fundacyi hr. Skarbka we Lwowie (gmach teatralny) należy wnosić najpóźniej do 1 marca.

Strejk piekarzy w Krakowie. Wczoraj odbyła się w Krakowie konferencya majstrów piekarskich i czeladników, na której za obopólną zgodą przyjęto takie warunki: dwunastogodzinna praca z 2 godzinnemi przerwami; minimum płacy 8 złr. tygodniowo dla czeladnika wyzwolonego, wyższe płace według umowy; stosunek terminatorów oznaczono w następujący sposób: majster, nie zatrudniający żadnego lub tylko jednego czeladnika, trzymać może trzech uczniów, dalej zaś na dwóch czeladników czterech uczniów, na trzech pięciu, na czterech lub więcej czeladników sześciu uczniów. Jest to już najwyższa cyfra, tak iż nawet przy dziesięciu czeladnikach nie wolno majstrowi więcej nad sześciu uczniów zatrudniać. W ten sposób strejk w piekarniach pieczywa białego został ukończony. Władza przemysłowa musi zatem jeszcze układać się z piekarzami chleba, którzy powyższych warunków zaakceptować dotychczas nie chcieli, a to z tego powodu, że właśnie najwięcej w tych piekarniach stało się zwyczajem zatrudniać czeladników po 16 i 18 godzin dziennie. Na razie jednak wszyscy, t. j. tak „biali“ jak i „czarni“ czeladnicy powrócili już wczoraj do pracy.

Uczciwy Niemiec. Na niemieckiem zebraniu przedwyborczem w Świeciu w Prusach zachodnich, wystąpił Niemiec Steinmeyer, właściciel Grabowa, przeciw hakatystom. „U nas — mówił — nie ma miejsca dla hakatyzmu, my tu pragniemy żyć z naszymi sąsiadami Polakami w zgodzie, nigdy się nie zgodzimy na takie postępowanie, jakie hakatyści wobec Polaków zalecają“. O wystąpieniu tem niemieckie gazety przemilczały.

Na konkurs, rozpisany przez radę miasta Krakowa na budowę gmachu dla muzeum przemysłowego, nadesłano siedmnaście projektów szkicowych. Pomiędzy nadesłanemi znajdują się prace z Krakowa, Lwowa, Warszawy i Odessy. Komisya znawców zostanie zaproszoną między dniami 7 a 15 stycznia i wyda rozstrzygające orzeczenie.

Obława na złodziei urządzona ubiegłej nocy przez komisarza policyi Gucklera, dała nadspodziewanie obfity rezultat. Patrol policyjny aresztował aż 53 niebezpiecznych i poszukiwanych za różne zbrodnie złodziei, którzy ukrywali się w przytułkach i norach noclegowych.

Z kolei. Dnia 28-go grudnia wykoleiła się lokomotywa wieczornego pociągu mięszanego Nr. 2253 na stacyi Lwów-Kleparów kolei lokalnej Bełzeckiej, przy przesuwaniu wozów towarowych na bocznym torze. Wypadek ten spowodował opóźnienie pociągu o 1 godzinę i 30 minut. Z podróżnych i personalu kolejowego nikt nie poniósł obrażeń, również i wozy nie zostały uszkodzone.

Z dniem 1 stycznia 1898 wprowadza się na szlakach Kołomyja-Słoboda rung. kopalnia i Kołomyja nadworniańskie przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór, nowy rozkład jazdy. Dotyczące zmiany zostały afiszami ogłoszone.

Doktorat w 76 r. życia. W Warszawie zdarzył się tymi dniami fakt, godzien istotnego podziwu. Człowiek, stojący u schyłku żywota, mimo burz życiowych, które łamały kilkakrotnie jego gorące pragnienia, ogromną energią i bezprzykładnym dziś hartem ducha, stanął wreszcie u celu swych dążeń. Oto p. Roch Borysik, choć stary wiekiem lecz silny duchem, złożył w 76 r. swego życia egzamin na wydziale medycznym warszawskiego uniwersytetu.— Dr. Roch Borysik urodził się w roku 1822 w gubernii siedleckiej. Z powodu trudnych warunków materyalnych późno bardzo wstąpił do gimnazyum w Radomiu, które ukończył w r. 1847. Po ukończeniu gimnazyum, przez lat 10 zarabiał jako guwerner, aby zebrać sobie fundusz na wyjazd do uniwersytetu, co mu jednak przychodziło z wielką trudnością. Po otwarciu Akademii medycznej w Warszawie w roku 1857 wstąpił do niej, ale gdy już egzamina lekarskie były w połowie ukończone, zaskoczyło go powstanie styczniowe. Poszedł więc na pole walki, a po klęsce, skazany do ciężkich robót na Syberyi, przebył z górą trzydzieści lat na wygnaniu. Dopiero po wstąpieniu na tron Mikołaja II otrzymał amnestyę, a powróciwszy do kraju, za specyalnem pozwoleniem ministra oświaty zasiadł do składania egzaminów lekarskich w uniwersytecie warszawskim. I oto obecnie ten niezwykły człowiek w 76 roku życia swego, po złożeniu zadowalająco egzaminów, otrzymał dyplom lekarski i udaje się na Litwę, gdzie ma praktykować.

Taka siła woli i wytrwałość wzbudzają wysokie uznanie i szczery szacunek.

Wspaniały dar ofiarował Pablo de Sarasate swojemu rodzinnemu miastu Pampelunie. Oddał mianowicie gminie miejskiej celem założenia muzeum imienia „Sarasatego“ wszystkie prawie upominki, jakie w ciągu swej wirtuozowskiej karyery otrzymał od panujących monarchów różnych krajów. Wartość darowanych przedmiotów wynosi przeszło 100.000 franków.

Zaszczytne odznaczenie. Pani Sigrid Arnoldson, która niedawno śpiewała przed królestwem duńskiem na zamku w Bernstorff, otrzymała od króla duńskiego wielką wstęgę orderu Daneborga, zaś od króla szwedzkiego otrzymała znakomita śpiewaczka medal „litteris et artibus“ w brylantach.

Zmarli. We Lwowie Józef Scholz, zastępca firmy R. Ditmara, w 44 r. życia.

Ofiary. Zamiast życzeń noworocznych złożyli u nas: Na przytulisko brata Alberta pp. Julian Papara ze Lwowa 3 złr., Stanisław Załęcki z Kałusza 1 zł., Bogusławowie Cieńscy z Łoszniowa 3 złr.; dla głodnych dzieci: W. Madeyska z Parchacza 3 złr., T. Gniewoszowa z Strachociny 2 złr, Karol Walter z Przemyślan 2 złr.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 4, w poł. —0 R., Bar. 773. Spada. Pogoda.

U modniarki. Niezbyt młoda i niezbyt ładna dama (damy wogóle nie bywają nigdy zupełnie stare i brzydkie) wybiera kapelusz u modniarki. Stojąc przed lustrem przymierza coraz to nowe arcydzieło sztuki i wciąż się waha:

— Nie wiem doprawdy, czy mi w tem do twarzy?

— Ależ w tym kapeluszu pani prześlicznie! — używając zawsze skutecznej suggestyi modniarka — to pióro odmładza panią przynajmniej o dziesięć lat.

Dama przestaje się wahać:

— A więc dobrze! biorę ten kapelusz. Ale czyby nie można dodać jeszcze jedno takie pióro..

Identyczność. W sądzie toczy się sprawa o kradzież wieprzka. Poszkodowany dowodzi, iż poznał swego wieprzka u sąsiada, ten zaś ostatni faktowi kradzieży zaprzecza. Stając w obronie obwinionego „hadwokat“ tak zaczyna swoją obronę:

— Gdybyśmy identyczność wieprzka z oskarżycielem przyjęli, wówczas itd.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz 5-ty „Świerszczyk za piecem“. Jutro w piątek „Rok 1897“, wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach. W sobotę po południu „Małka Szwarzenkopf“, wieczorem „Świerszczyk za piecem“. W niedzielę po południu „Wesele Fonsia“, wieczorem „Świerszczyk za piecem“. W poniedziałek „Ładny zastępca“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt wydawnictwa „Czytelni Polskiej“— Kraków — Sławkowska 22.

Literatura i sztuka.

* **Polemika o Świerszczyka.** Od naszego muzycznego sprawozdawcy otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze!

Z wielkiem zdziwieniem wyczytałem w *Przeglądzie* z 30-go grudnia protest artystów operetki lwowskiej przeciwko ubliżającej im krytyce ich występu w Świerszczyku i rzekomemu nazywaniu ich siłami operetkowemi oraz ensamblem prowincyonalnym. Protest ten, nie wywołany wcale moją życzliwą oceną ich występu po premierze Świerszczyka, pojawił się dopiero wskutek „życzliwych uwag“ rzekomo nieznanego artystom Dra S... Znakomity ten znawca sztuki odniósł z premiery Świerszczyka tak podniosłe wrażenie, że nie mógł się zadowolnić moją przychylną pod każdym względem oceną tego przedstawienia, tylko sięgnął do superlatywów, stawiając wykonanie i wystawienie tej opery, prawie na równi z operą wiedeńską, przez co, mojem zdaniem, on właśnie ubliżył artystom, biorącym udział w Świerszczyku, gdyż podobne zestawienie zakrawa oczywiście na ironię. Najbardziej zaś zadziwił mnie podpis pani Kasprowicz na odnośnej odezwie artystów, która to artystka w pierwszem przedstawieniu Świerszczyka wcale nie brała udziału. Zastrzegam się więc najmocniej, jakobym ja w odpowiedzi Drowi S... użył „zbyt ostrych wyrażeń“, bo nazwa „siła operetkowa“ nie może nikomu ubliżać, skoro, jak sami protestujący artyści twierdzą, najznakomitsze siły polskie występowały początkowo w operetce.

Nie miałem również zamiaru zniechęcać kogokolwiek do użytecznej pracy na jakiejkolwiek scenie, a tem mniej na „jedynej wolnej polskiej“, chociaż jest rzeczą zapatrywania o ile Modelki, Sztygary i różne inne farsy niemieckie lub francuskie potęgują patryotyzm, dlatego wsiadanie na konika patryotycznego ni stąd ni zowąd uważać muszę za wysoce niewłaściwe i niemające żadnego związku ze „Świerszczykiem“, drem S. i wynikłą z powodu jego niepotrzebnego wmięszania się polemiką. Jak wysoko cenię działalność artystów operetkowych i ich wyższe aspiracye artystyczne, dałem temu niejednokrotnie wyraz w moich sprawozdaniach. Było tego jednak widocznie Drowi S. za mało, skoro obroną swoją wywołał protest nieznanych mu artystów, którzy dziwnym trafem nigdy dotąd z powodu moich sprawozdań nie tracili wiary w siebie. Pomiędzy Drem S. a protestem artystów znowu dziwnym trafem jest jakiś przyczynowy związek, tak, że opuszczenie podpisu Dra S... pod owym protestem uważać muszę za dyablik drukarski. Oświadczam więc kategorycznie, że nie miałem ani złej woli, ani najmniejszego zamiaru ubliżenia pracy lub talentom naszych artystów, a wyrażenie się ujemne o librecie nie mogło przecież dotknąć nikogo z personalu, biorącego udział w przedstawieniu Świerszczyka, który, chociaż najlepiej wystawiony, zapewne nikogo nie ubawi. Sądzę, że te wyjaśnienie wystarczy podpisanym na odezwie artystom i zakończy nareszcie zbyt długą polemikę o Świerszczyku. Tant de bruit pour une omelette!

Fr. Neuhauser.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Skoro hojną ręką rozdajesz szpalty swego szacownego pisma dla sztuki naszej, przyjmiesz niezawodnie i odpowiedź moją na list p. Fr. Neuhausera, który uznał za stosowne rozpocząć polemikę. Przedewszystkiem raz jeszcze zaznaczam, że nie byłem nigdy zawodowym krytykiem i nigdy nim nie będę, gdyż nie posiadam odpowiednich kwalifikacyi; nie znam kontrapunktu, i nie jestem ani wirtuozem, ani kompozytorem. — Ponieważ jednak piękno muzyki głęboko odczuwam, ośmieliłem się zabrać głos w sprawie, która nie tylko specyalistów, lecz wszystkich poważnie myślących ludzi w wysokim stopniu interesuje. Przy zdaniu, że ostra krytyka nikomu nie przynosi korzyści, trwam uparcie. Zniechęca ona artystów, pracujących zwykle nad siły i to jest nieraz powodem przerzucenia się ich z polskiej sceny na obcą. O samej operze Goldmarka „Świerszczyk za piecem“ wyraził się szanowny profesor, że nuży i zmusza publiczność do ziewania. — Że tak nie jest dowodzi najlepiej to, że nikt nie wyszedł z teatru przed skończeniem się sztuki i że następne przed-

stawienia odbyły się przy zupełnie wysprzedanej sali. Ważne także w tej sprawie jest zdanie Hanslicka, którego ocenę „Świerszczyka“ wkrótce dosłownie przetłómaczę i szerszej publiczności do wiadomości podam. Mam też niezachwianą nadzieję, że opera ta doczeka się jubileuszowego przedstawienia i że wtedy szanowny Profesor innego już będzie zdania, a publiczność owacyjnie wynagrodzi artystów za przykrość, jakiej doznali.

Racz przyjąć Wielmożny Panie Redaktorze wyrazy głębokiego poważania *Dr. S.*

* **Dr. Antoni Karbowiak.** Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. Petersburg. Nakład księgarni Grendyszyńskiego. 1898. Jeszcze w roku 1893 i 1894 ogłosił Dr. Karbowiak w *Muzeum*, czasopiśmie nauczycieli szkół wyższych we Lwowie pierwszą część „Listów w sprawie wystawy rzeczy szkolnych polskich“, przedstawiającą czasy od roku 1740 do 1894. W drugiej części chciał rozpatrzeć w podobny sposób czasy od roku 966 do 1740. Od tego zamiaru jednak odstąpił i zamiast „Listów“ wydał „Dzieje wychowania i szkół w Polsce“, których pierwsze dwie części stanowią zamkniętą w sobie całość, obejmującą wieki średnie do roku 1510. Epokę tę (wieki średnie) podzielił autor na cztery okresy. Pierwszy okres obejmuje czasy od 966 do 1214 roku. W tym czasie przeszczepiły się z Zachodu na grunt polski szkoły katedralne, klasztorne i kolegialne, z tem samem co tam zadaniem i organizacyą. Szkoły te miały głównie dostarczać Kościołowi potrzebnych pracowników, ale stan ich rozwoju w tym okresie był jeszcze tak słaby, że ludzi światlejszych, zajmujących wybitne miejsca w hierarchii kościelnej dostarczać nam musiała zagranica. Ludzie świeccy nie brali udziału w edukacyi szkolnej, gdyż wystarczała im w zupełności biegłość w rzemiośle rycerskim, w którem też ćwiczono się pilnie. Tego, co było potrzebne do sprawowania pewnych urzędów, uczyła powoli praktyka.

W okresie drugim, trwającym od r. 1215 do 1363, uchwalił czwarty sobór lateraneński prawne podstawy do tworzenia nowego rodzaju szkół łacińskich, t. zw. szkół parafialnych. Garnęła się do nich ochoczo młodzież zwłaszcza ze sfer mieszczańskich. Także liczba ludzi, szukających za granicą wyższej nauki wzrosła znacznie. W roku 1215 zatwierdził Innocenty III zakon św. Dominika, który wytworzył potężną szkołę teologiczno-filozoficzną, z głośnym mistrzem Tomaszem z Akwinu na czele.

Okres trzeci rozpoczyna się w roku 1364, założeniem uniwersytetu krakowskiego przez króla Kazimierza Wielkiego. Szkoła ta odnowiona i uzupełniona w roku 1400 pochwyciła z zapałem oświatę scholastyczną, starzejącą się już na zachodzie i zgotowała jej na wschodzie drugi, świetny rozkwit. Jest to szczyt rozwoju edukacyi publicznej w Polsce, opartej na zasadach i zasobach średniowiecznych.

Końcowy okres wieków średnich w dziejach wychowania, a zarazem przejście do nowszych czasów, stanowi ścieranie się zasad humanistycznych z średniowiecznemi w obrębie szkoły i tam, gdzie wpływy jej sięgały. Walka ta, z początku cicha, z czasem wystąpiła z jawnem żądaniem reform w duchu nowych, więcej do potrzeb życia i ducha czasu zastosowanych zasad. Synod piotrkowski w roku 1510 domagał się reform we wszystkich szkołach i odtąd nawoływania do zmian i usiłowania, aby te zmiany przeprowadzić, nie ustawały. Data tego synodu jest też zamknięciem epoki średniowiecznych dziejów wychowania i szkół w Polsce.

Praca dra Karbowiaka nosi na sobie piętno głębokich i sumiennych studyów, które ją poprzedziły. Autor, pisząc dzieje edukacyi w wiekach średnich w Polsce, nie poprzestał na zebraniu rozmaitych zjawisk z dziedziny wychowania i szkół, lecz starał się uwidocznić wpływ, jaki wychowanie i szkoła wywierały na losy jednostek, a przez nie na dzieje narodu; nie dał nam jedynie statystycznych zestawień osób, dzieł i sztuk, lecz dokładnie rozebrał zasady wychowawcze i zapasy naukowe, które społeczeństwo w ówczesnym okresie swego życia uważało za dobre i zupełnie wystarczające dla celów wychowania i ukształcenia młodych pokoleń.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dwudziesty czwarty zawiera dokończenie artykułów: „Z pedagogii muzycznej“ i „Czy nasz system harmonii jest w istocie teoryą?“ Sprawozdanie z koncertu słynnego trio (Zajic, Pauer, Grünfeld); ocenę wystawionej w lwowskim teatrze opery „Świerszczyk za piecem“ i obfitą kronikę artystyczną.

* **Biblioteki dzieł wyborowych** wyszedł tom piąty i zawiera głośną pracę francuskiego uczonego Le Bon'a pt. „Psychologia rozwoju narodów“ w przekładzie i z przedmową Juliana Ochorowicza. Jestto pierwsze dzieło tego rodzaju i zawiera w ogólnych zarysach historyę cywilizacyi, opracowaną ze stanowiska psychologii. Przedmiot to nie dla każdego może dostępny, mimo to jednak czyta się książkę Le Bon'a z zajęciem jak romans, tak ponętnie umiał autor nakreślić swe filozoficzne uwagi, będące owocem wielu podróży, gruntownych studyów i prawdziwego daru obserwacyjnego. To też czytelnik wiele z tej książki skorzystać może. „Biblioteka dzieł wyborowych“ stała się w lot najpopularniejszem wydawnictwem w Polsce. Dość powiedzieć, że w Królestwie polskiem rozchodzi się ono już w 30 tysiącach egzemplarzy. Sprawia to: bajecznie niska cena i troskliwy dobór dzieł. Zamiarem wydawnictwa jest stopniowo pomieścić w tej bibliotece wszystkie arcydzieła literatury polskiej i obcej. W prenumeracie kosztuje duży tom tej biblioteki objętości przeszło 10 arkuszy druku zaledwie 26 9/10 centa (3 złr. 50 ct. kwartalnie, a 1 złr. 20 ct. miesięcznie), a kantor znajduje się we Lwowie przy placu Maryackim (hotel Europejski).

* **Dramaty lubądzkie**, powieść Adolfa Dygasińskiego. Warszawa, nakładem Paprockiego i spółki. Nowa powieść znakomitego autora odznacza się wszystkimi właściwymi mu zaletami. Olbrzymią dozą humoru zabarwił on opowiadanie o losach obywateli wsi Lubądzy. Dzieje to niepowikłane i składające się z drobnych szczegółów, w których jednakże autor umie wykazać wiele tragizmu. Wrażenie tragiczności potęguje się jeszcze sposobem przedstawienia, mającym w sobie swą charakterystyczną ironię i humor, o którym to się mówi, że jest śmiechem przez łzy. Widać w tem jakąś beznadziejność, która każe ograniczyć się na skonstatowaniu smutnego objawu bez widoków zmiany na lepsze. Z tego powodu pozorna obojętność autora dla opisywanych cierpień zmienia się we współczucie u czytelnika, potęgując tem samem wrażenie. Świetny styl, dowcipna satyra i umiejętność wywoływania zajęcia dla najdrobniejszych przejawów, oto dalsze zalety, które składają się na to, że „Dramaty lubądzkie“ są jedną z książek najgodniejszych czytania.

Pocałunek.

Przed kilku dniami pojawiła się w Kopenhadze książka tamtejszego profesora uniwersytetu Nyropa p. t. „Pocałunek i jego historya“. W książce tej odpowiada przedewszystkiem autor na zajmujące pytanie: co to jest pocałunek? Zaczyna on swoje dzieło od cytatu Heinego:

O gdybym sam mógł wiedzieć
Co tak przenika mię,
Słowa i pocałunki
Dziwnie zmieszały się.

Potem wskazuje autor w przedmowie na los Franceski da Rimini z Piekła dantejskiego, pouczając, jak to niedobrze jest czytać ciągle tylko o samych pocałunkach i przechodzi do właściwego tematu rozprawki.

Mógłby ktoś powiedzieć — pisze autor — że zbytecznem jest rozpatrywanie takiej kwestyi. Wszakżeż każde dziecko wie, co to jest pocałunek. Pocałunkami witają nas kiedy na świat przychodzimy; pocałunki towarzyszą nam przez całe życie. „Całować i kraść pocałunki jest zajęciem świata“ — mówi Holty. Mimo to wyjaśnianie kwestyi, co to jest pocałunek, bynajmniej nie jest zbytecznem, a odpowiedź na to pytanie wcale nie tak łatwą, jakby się to wydawało na pierwszy rzut oka. Zmarły niedawno poeta francuski Paweł Verlaine nazywa pocałunek „ognistym akordem na klawiaturze zębów do słodkiej melodyi pieśni, którą miłość wyśpiewuje sercu“. Definicya ta odnosi się jednak tylko do pocałunków miłosnych. Tymczasem, jak nas poucza p. Nyrop, posiadają Francuzi określenia na 20 rodzai, a Niemcy aż na 30 rodzai pocałunków. Profesor Nyrop ogranicza się jednak tylko na następującej klasyfikacyi pocałunków. Według niego są pocałunki miłości, pokoju, uszanowania, przyjaźni i „inne pocałunki“. Rozpatrywaniu każdego z tych gatunków poświęca autor osobny rozdział.

Jak usta tworzą pocałunek? — zapytuje autor i odpowiada: za pomocą ssącego ruchu muskułów wargowych, któremu towarzyszy silniejszy lub słabszy odgłos. Ruch ten staje się jednak pocałunkiem dopiero wówczas, kiedy jest wypływem uczucia, i gdy usta dotykają przedmiotu żywego. Co do tego, jak całus smakuje, zdania są bardzo różne. Staroniemiecki „*Minnesänger*“ śpiewał pocałowawszy swoją wybraną: „Jak róża która otwarła swój kielich, aby pić rosę, podała mi ona swoje słodkie świeże wargi do pocałunku“. Gdyby się zapytać kobiet czego wymagają od pocałunku, to zwyczajna ich odpowiedź będzie brzmiała: „Całus powinien być słodki. Kobieta niemiecka żąda, żeby mężczyzna, który ją całuje, miał zarost i mówi, że całus mężczyzny bez zarostu, jest to jajo zjedzone bez soli. Tak samo zapatrują się na tę kwestyę kobiety w Holandyi. Zaś dziewczęta duńskie wymagają ponadto, żeby pocałunek miał silny smak i mówią: „Całować mężczyznę bez zarostu jestto to samo, co całować glinę na ścianie“.

Następnie rozpatruje prof. Nyrop kwestyę pocałunków pod względem ilościowym. Jak wiadomo najrozrzutniejszymi w pocałunkach są zakochani, co w wielu wypadkach może być bardzo przyjemnem. Autor opowiada przy tej sposobności o pewnej parze narzeczonych, którzy postanowili rozwiązać swój stosunek.

— Byłoby najlepiej — mówił narzeczony — żebyśmy sobie oddali wszystkie nasze listy.

— I ja tak myślę — odparła narzeczona — ale czy nie powinniśmy oddać sobie wszystkich pocałunków?

Uczynili to i zaręczyli się na nowo.

Według pewnej francuskiej anekdoty, pocałował raz student młodą panienkę. Ona rozgniewała się za to srodze i nazwała go „bezczelnym“.

— Niech się pani tak nie gniewa — odparł student — jeżeli mój pocałunek jest pani nieprzyjemnym, to niech mi go pani odda.

„Ukradziony pocałunek zwykle się oddaje“ — mówią Niemcy, a całus miłosny daje według nich siłę i zdrowie. „Gdy całuję twoje usta, jestem całkiem, całkiem zdrów“. Oprócz tego może całus — jak mówi Heine — zawierać i „palącą słodycz“.

I z moralnego stanowiska rozpatruje profesor Nyrop kwestyę pocałunku i mówi przy tej sposobności o pocałunku zabranym przemocą. Pewien Anglik pozwał jakąś kobietę przed sąd zato, że kiedy ją pocałował wbrew jej woli, ona odgryzła mu nos. Sędzia uwolnił pozwaną od winy i oświadczył że każda wbrew własnej woli pocałowana kobieta ma prawo mężczyźnie odgryść nos. I zjeść go — dodał od siebie adwokat obwinionej.

Na końcu rozprawy poświęca autor dwa rozdziały tym pocałunkom które nie mają nic wspólnego z pierwiastkiem erotycznym, i sposobom całowania u rozmaitych ludów i kończy zajmującą swą rozprawę następującym cytatem z Pawła Fleminga:

Niech całusy daje swe
Jak kto może ma i chce
Tylko ja i luba wiemy
Czy się dobrze całujemy.

Sejm.

III. Posiedzenie z 30 grudnia.

Dzisiejsze posiedzenie zagaił Marszałek o godzinie 10 minut 30 i zarządził odczytanie spisu petycyi. — P. Kramarczyk popierał petycyę gminy Dankowice powiatu Bialskiego o zapomogę na budowę kościoła, a p. Sawczak petycyę wdowy po profesorze uniwersytetu lwowskiego śp. Emilu Ogonowskim o dożywotnią pensyę z funduszu krajowego.

Na wniosek p. Pinińskiego uchwalono wziąć przedewszystkiem pod obrady ostatni punkt porządku dziennego, t. j. sprawę prowizoryum budżetowego na pierwszy kwartał 1898. Referent p. Piniński imieniem komisyi budżetowej wniósł, aby upoważniono Wydział krajowy do pobierania w pierwszym kwartale 1898 dodatków krajowych do podatków w tej samej wysokości co w roku 1897. Bez dyskusyi uchwalono ten wniosek i przyjęto prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie zarządził marszałek wybór komisyi komasacyjnej, sanitarnej i jednego członka komisyi gospodarstwa krajowego.

Do komisyi komasacyjnej weszli pp.: Bernadzikowski, Cieński, Fruchtman, Jędrzejowicz Stanisław, Karatnicki, Klemensiewicz, Krzysztofowicz, Onyszkiewicz, Ostapczuk, Paszkowski, Pilat, Piniński, Romer, Rudrof, Sozański, Szwed, Torosiewicz Mikołaj, Vayhinger, Wójcik.

Do komisyi sanitarnej pp.: Czaykowski Władysław, Gołuchowski, Jabłoński, Jordan, Mandyczewski, Olpiński, Onyszkiewicz, Trzecieski, Jakliński.

Do komisyi gospodarstwa krajowego p. Wachnianin.

Następnie uzasadniał p. Szczepanowski swój wniosek o przekazanie prawa propinacyi na rzecz funduszu krajowego. Nie ulega wątpliwości, że kraj zdobyłby ogromne korzyści, gdyby zagarnął dla siebie to wielkie źródło dochodów. Przez tyle wieków był dochód propinacyjny dochodem prywatnym, przed ośmiu laty zgodził się Sejm na jego zniesienie, owóż zdaniem mówcy dochód ten powinien pozostać nadal stałym dochodem dla kraju. Najpopularniejsze motywa za zniesieniem tego dochodu muszą zamilknąć wobec publicznego przeznaczenia jego. Dochód propinacyjny nie jest przecież niczem innem, jak tylko pewną formą podatku spożywczego, który wszędzie stanowi źródło dochodów państwowych. Dlaczegożby kraj nasz nie miał czerpać z tego źródła? Wprawdzie, według najnowszych teoryj podatkowych, tylko podatki bezpośrednie są jedynie racyonalnem źródłem dochodów państwowych dla mówcy jednak najważniejszem jest, z którego źródła można najłatwiej czerpać dochody. Wszystkie państwowe podatki bezpośrednie dają w Galicyi cokolwiek więcej jak 12 milionów rocznie. Zupełnie taką samą kwotę daje dochód z monopolu tytoniowego, a pobór jego jest niesłychanie łatwy i nie daje się ludności we znaki, podczas gdy pobór podatków bezpośrednich połączony jest z ogromnemi trudnościami i daje powód do niezliczonych utyskiwań. Niech sobie teoretycy utrzymują, co chcą, dla mówcy każda forma dochodu publicznego, który się zżył z tradycyą ludności i nie daje powodu do utyskiwań, lepszą jest, aniżeli jakikolwiek podatek bezpośredni, chociażby teoretycznie najlepiej uzasadniony. Dla tego też jest rzeczą nader pożądaną, aby to źródło zatrzymać dla kraju, a w tym roku jest to o wiele bardziej pożądane, aniżeli w ubiegłym. W roku ubiegłym myślano, że ugoda z Węgrami przyjdzie do skutku, i że kraje otrzymają trzecią część nadwyżki dochodu z podwyższonych podatków konsumcyjnych. Na Galicyę przypadłoby z tego źródła około 2 miliony, atoli musiałby kraj zrezygnować na własne opłaty konsumcyjne, co czyni około 800.000 zł., zatem przybyłoby mu dochodu właściwie tylko 1.200,000 zł. Skutkiem znanych zajść w parlamencie wiedeńskim Sejmy doznały wielkiej krzywdy, bo nie otworzyło się im owo spodziewane źródło dochodów.

Zdaniem mówcy dziś jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy wogóle to źródło otworzy się jeszcze krajom. Teraz bowiem będzie w Radzie państwa przeprowadzenie podwyższenia podatków spożywczych o wiele trudniejsze, aniżeli byłoby w ubiegłej sesyi. Podwyższenie to miało służyć, jak wiadomo, na pokrycie kosztów regulacyi płac urzędniczych i wprowadzenia nowej procedury cywilnej. Owóż bardzo możliwe jest, że rząd obecny będzie szukał innych źródeł na pokrycie tych wydatków. Na podwyższenie podatku od wódki zgodziłoby się Koło polskie tylko w takim razie, gdyby równocześnie podwyższono podatek od piwa, a można już dziś śmiało przepowiedzieć, że podwyższenie podatku od piwa natrafi prawie na nieprzezwyciężone trudności. Nawet dwa najbardziej poważnione narody, t. j. Czesi i Niemcy, chociaż we wszystkich innych sprawach będą stały wrogo przeciw sobie, ale w obronie dzisiejszego podatku od piwa pójdą zgodnie.

Mówca nie tai, iż obawia się, że gdyby Sejm uchwalił jego wniosek, to sprawa ta natrafi na wielkie trudności w rządzie centralnym w Wiedniu, bo każdy austryacki minister finansów, zachęcony świetnemi rezultatami zaprowadzenia monopolu wódczanego w Szwajcaryi i Rosyi zechce zachować dla siebie możność zaprowadzenia takiego monopolu w Austryi, gdyby zaś uchwała Sejmu naszego w tej sprawie uzyskała sankcyę, musiałby się na szereg lat pożegnać z tą nadzieją. Wszelako rząd wiedeński i jego polityka wystawione są na takie trudności, że możliwą jest rzeczą, iż ten wzgląd ustąpi wobec innych, wobec konieczności państwowej i że rząd wiedeński ugnie się przed argumentami delegacyi polskiej. Argumenta zaś te streszczają się w tem, że kraj nasz potrzebuje gwałtownie energicznego działania na polu oświaty i na polu ekonomicznem, a nie ma żadnych źródeł, z którychby mógł czerpać fundusze na pokrycie tych wydatków, a to, że podatki bezpośrednie przynoszą w Galicyi tak małą kwotę jest rezultatem stuletniego zaniedbania naszego kraju.

Z kolei omawiał mówca szczegółowo inwestycye potrzebne dla kraju i zakończył postawieniem następującego wniosku:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Dla zmiany pewnych postanowień ustawy krajowej z dnia 22. kwietnia 1889 Dz. ust. kraj. Nr 30., nową ustawę opartą na zasadach następujących: a) Prawo propinacyi przechodzi z dniem 1. stycznia 1900 na rzecz funduszu krajowego, wraz z wszystkiemi prawami i obowiązkami. b) Fundusze zapasowe i rezerwowe likwidują się z dniem 1. stycznia 1900 i użyte będą do natychmiastowej spłaty odpowiedniej ilości obligów pożyczki propinacyjnej. c) Termin ustania propinacyi na rzecz kraju przedłuża się o 40 lat t. j. z r. 1910 do r. 1950. d) Reszta pożyczki propinacyjnej, istniejąca z dniem 1. stycznia 1900, będzie skonwertowaną jako dług krajowy w formie 4 proc. pożyczki 50-letniej.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził z Wysokim Rządem pertraktacye celem skonwertowania subwencyi rządowej dla funduszu propinacyjnego płynnej przez 11 lat od 1. stycznia 1900 do r. 1910 na 50 annuitetów bieżących do r. 1950.

III. Prawa propinacyi miast, które je dotychczas wykonują, zostają również przedłużone do r. 1950.

Wniosek p. Szczepanowskiego uchwalono przekazać do rozpatrzenia osobnej komisyi z 11 członków.

Z kolei motywował p. Merunowicz swój wniosek w sprawie niesienia pomocy okolicom dotkniętym klęską nieurodzaju w ten sposób, aby Sejm przyjął na fundusz krajowy obowiązek spłacania procentów w stosunku 4½ od sta od pożyczek komunalnych przez gminy i powiaty w ciągu r. 1898 za zezwoleniem Wydziału krajowego zaciągniętych na cele akcyi pomocniczej. Łączna suma tych pożyczek nie może jednak przekraczać kwoty 1 miliona zł. Mówca podniósł, że dotychczasowa forma niesienia przez Sejm pomocy okolicom dotkniętym nieurodzajem była bezpośrednią lecz nieodpowiednią, bo np. w r. 1873, kiedy uchwalono pożyczkę dla powodzian, zaledwie jedna trzecia część tej pożyczki została zrealizowaną, do tego stopnia małą okazała się siła kredytowa gospodarzy. Zważyć także należy, że jednorazowe pokrycie całej sumy, jaka byłaby potrzebną, ażeby skutecznie zaradzić nędzy, nieproporcyonalnie obciążyłaby budżet krajowy na r. 1898. Właściwymi czynnikami, powołanymi do oceny i wymiaru pomocy poszczególnym okolicom są czynniki miejscowe, a nie Sejm.

Wniosek p. Merunowicza odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie uzasadniał p. Barwiński swój wniosek o wezwanie rządu, by w szkołach średnich w Królestwie Galicyi i Lodomeryi zaprowadził obowiązkową naukę obydwóch języków krajowych, ruskiego i polskiego, a mianowicie w ten sposób, by już z rokiem 1898/99 została zaprowadzoną obowiązkowa nauka obu języków krajowych w czterech niższych klasach szkół średnich, a następnie stopniowo i w klasach wyższych.

Mówca wskazał na to, że dotychczasowe upośledzenie ruskiego języka po gimnazyach galicyjskich należy przypisać ustawodawstwu dawniejszej daty, mającemu na celu nadać wszystkim szkołom cechę niemieckości i językowi niemieckiemu i kulturze niemieckiej zabezpieczyć hegemonię. Ruski język posiada nie mniejszą wartość od polskiego, a literatura jego wpływała na wyrobienie się piśmiennictwa polskiego. Za czasów Jagiellonów w kancelaryi królów polskich używano głównie języka ruskiego. Z tych to czasów pochodzi tyle znakomitych pamiętników prawodawczych w języku ruskim. Pieśni i mowa ruska natchnęły ukraińską szkołę poetów polskich. Jeżeli teraz język polski wyprzedził pobratymczy język ruski, to głównie dlatego, że znaczna część narodu ruskiego pod rządem Rosyi ma usta zamknięte. Tylko nieświadomi mogą tedy mówić o mniejszej wartości języka ruskiego.

Zaprowadzenie języka ruskiego po gimnazyach jako obowiązkowego, jest nietylko aktem ważnym dla celów oświaty, ale i aktem sprawiedliwości dla Rusinów. Zważyć jeszcze należy, że zarówno stosunki krajowe jak i potrzeby praktyczne w życiu społecznem w Galicyi, wymagają znajomości obydwóch języków krajowych, gdyż dzisiejsza młodzież polska później niejednokrotnie żałuje, że za czasów gimnazyalnych nie zmuszano jej do wyuczenia się języka ruskiego.

Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej. Do tejże samej komisyi odesłano drugi wniosek p. Barwińskiego o wezwanie rządu, by w Tarnopolu w r. 1898 zostało utworzone gimnazyum ruskie imienia Cesarza Franciszka Józefa, któreby zacząwszy od pierwszej klasy było stopniowo uzupełniane aż do VIII klasy gimnazyalnej. W motywach podniósł wnioskodawca, że prawie trzy miliony Rusinów w Galicyi mają tylko dwa gimnazya 8-klasowe i jedno niezupełne, a z 2518 uczniów ruskich w szkołach średnich w Galicyi tylko 853 ma sposobność kształcić się w języku ojczystym. W północno-wschodniej części kraju zaś niema ruskiej szkoły średniej, a tymczasem polskie gimnazyum w Tarnopolu wykazuje największą liczbę uczniów Rusinów (166) pomiędzy gimnazyami polskiemi w Galicyi.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem odczytano kilka wniosków i interpelacyj. P. Bernadzikowski i tow., postawili wniosek o zniesienie myt na drogach krajowych i powiatowych; p. Bojko i tow. o zniesienie instytucyi rewizorów bydła; p. Wójcik o utworzenie drugiego zakładu głuchoniemych w Krakowie, ewentualnie lepsze uposażenie zakładu głuchoniemych we Lwowie.

P. Kramarczyk wniósł interpelacyę do komisarza rządowego w sprawie lepszego wynagradzania za podwody, p. Małachowski i tow. postawili wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, by przedłożył projekt ustawy o wykonywaniu opieki nad ubogimi; p. Milan i tow. o uregulowanie sprawy zamykania okręgów nawiedzionych zarazą bydlęcą; p. Weigel ponowił swój zeszłoroczny wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej do sejmu w kierunku utworzenia kuryi powszechnego głosowania.

W końcu Marszałek zamknął posiedzenie, naznaczając następne na 10 stycznia 1898 r. i życząc posłom szczęśliwego Nowego roku.

Komisya komasacyjna ukonstytuowała się, wybierając prezesem p. Onyszkiewicza, jego zastępcą p. Vayhingera, a sekretarzami pp. Bernadzikowskiego, Cieńskiego. Komisya sanitarna wybrała prezesem dr. Jordana, jego zastępcą hr. Gołuchowskiego a sekretarzem dr. Jaklińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 grudnia.

(Z) Pod wpływem doniesień z Pesztu, że porozumienie między rządem a skrajną opozycyą jest przecież rzeczą możliwą, rozpoczęto dzisiejsze obroty zwyżką, która atoli tylko bardzo krótko trwała.

W godzinach południowych nadeszły bowiem z Londynu niepokojące depesze o wrzekomych planach wojowniczych Anglii co do Korei. Depesze te wywarły wielkie wrażenie, zwłaszcza w Berlinie i pociągnęły za sobą silną depresyę kursów. Specyalna haussa wywiązała się u nas tylko w akcyach tramwajowych skutkiem obiegającej wersyi, że układy gminy Wiednia z bankiem niemieckim w Berlinie co do pożyczki gazowej są już prawie ukończone, a powszechnie sądzą, że to operacya finansowa ma być wstępem do drugiej, tj. do wykupna tramwaju przez gminę, i że bank berliński równocześnie traktuje o te obie sprawy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351.40, węgierskie 379.75, Anglobanki 159.25, Uniony 291.—, Bankverein 254.75, Landerbanki 214.75, Ludwiki 213.—, Czerniowieckie 293.—, Elbethale 259.—, Renta papierowa 102.—, srebrna 101.95, austryacka złota 121.85, austr. renta wal. kor. 101.85, węgierska złota 121.40, węgierska renta wal. kor. 99.65, dukat 5.70, 20 frankówka 9.53½, marki 11.77—, ruble 1.27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 28 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.87—11.92, żyto na wiosnę 8.87 do 8.89, owies na wiosnę 6.68—6.70, kukurudza na maj-czerwiec 5.69—5.70, rzepak 13.50—13.60.

Wiedeń 29 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.93—11.96, żyto na wiosnę 8.90, owies na wiosnę 6.68—6.70, kukurudza na maj-czerwiec 6.68—5.70, rzepak 13.50—13.60.

Spirytus 18.30—18.50.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 30 grudnia. *Weiner Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, zamykające trzynastą sesyę Rady państwa. W ten sposób ustaje nietykalność poselska, wszystkie wnioski i interpelacye zgłoszone podczas ubiegłej sesyi spadają z porządku dziennego, a prezydyum traci swój mandat. W razie ponownego zebrania się Rady państwa trzeba będzie zatem na nowo dokonać wyboru prezydenta i wiceprezydentów.

Peszt 30 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu debatowano dalej nad prowizoryum ugodowem, ale nie załatwiono go. Prezes gabinetu br. Banffy złożył oświadczenie tej treści, że dążeniem rządu węgierskiego jest zawrzeć przed 1 maja 1898 korzystny traktat celny z Austryą, — jeżeli się to jednak nie uda, w takim razie doprowadzi rząd traktat handlowy i samoistny węgierski teren celny do skutku w sposób odpowiadający interesom Węgier.

Koszutowców nie zadowoliło to oświadczenie, to też postanowili oni wytrwać w obstrukcyi.

Wiedeń 30 grudnia. Minister kolei Wittek potwierdził statuta instytucyi emerytalnej dla urzędników austryackich kolei lokalnych. Zakład ten wejdzie w życie z Nowym Rokiem i odtąd urzędnicy kolei lokalnych (jakoteż rodziny takich urzędników) będą otrzymywali emeryturę w równej wysokości z urzędnikami wielkich kolei żelaznych.

Wiedeń 30 grudnia. Rada miejska na posiedzeniu wczorajszem, które trwało do północy, załatwiła budżet gminny, przyczem przyszło do ponownych burzliwych scysyj pomiędzy wiedeńskimi narodowcami a chrześcijańsko-socyalnymi. W skutek tego musiał burmistrz dr. Lueger zarządzić nawet jedną krótką przerwę posiedzenia.

Praga 30 grudnia. Umarł tu członek Izby panów, profesor Hoeffer.

Wiedeń 30 grudnia. W sejmie dolno-austryackim postawił dziś p. Hofer wniosek, ażeby Sejm uznał rozporządzenia językowe, wydane przez gabinet hr. Badeniego za nielegalne i wezwał rząd do bezzwłocznego ich unieważnienia.

Wywiązała się długa debata nad tem, czy taki wniosek jest w ogóle w Sejmie dopuszczalny. Ostatecznie zezwolił marszałek na odczytanie tego wniosku, poczem odesłano go do komisyi.

Praga 30 grudnia. Znany ze swych wystąpów w Radzie Państwa poseł Wolf wybrany został posłem do sejmu czeskiego z cieplickiego okręgu gmin wiejskich. Na 217 oddanych głosów otrzymał on 216 głosów.

Kraków 30 grudnia. Bastówka piekarzy zakończona.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 grudnia. Hr. Fredrowa, hr. Lasocki, Brzeski, Mochnacki, Tyszkowski, Zakrzewski, Paygert, Valentin, Horodyski, Prusinowski, Jakubowski, Trzecieski, Podlewski, Rościszewski, Jabłonowski, hr. Szeptycki, dr. Lipkowski, F. Tustanowski, Teodorowicz. M. hr. Borkowski z Mielnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384 — do 394.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.15—98.85, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9.51 do 0.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27.00 do 1.28.00. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20.

22)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Wydaje się to okrutnem — przyznał profesor łagodnie — ale śmierć nie jest może złem największem — wszyscy umrzeć musimy — a są ludzie, którzy pragną umrzeć wcześniej, niż im każe natura, a gdyby im kto w tem przeszkodził, mieliby do niego urazę. Czytałeś, że Chińczycy i Japończycy nie dbają wcale o życie i samobójstwo jest u nich poczytywane za dowód odwagi, za zasługę niemal. Ten wisielec miał pod ręką narzędzia mordercze — chustkę i mocny gwóźdź — sądzę, że niczego już więcej od świata nie żądał. Źle tylko zrobił, że się obwiesił na cudzym budynku, skoro mógł tak samo celu dopiąć, wieszając się w lesie na pierwszem lepszem drzewie.

Lionel nic już nie powiedział, nie wypytywał też rybaków o to „samobójstwo z niewiadomego powodu", o którem rozpisywały się dzienniki devońskie. Lecz wypadek zrobił na na nim silne wrażenie, tem głębsze, że się niem nie dzielił.

Powrócili wreszcie do Combmartin, po dwutygodniowym pobycie w Clovelly. Lionel wyglądał czerstwiej, choć był jeszcze blady i doświadczał zawrotu głowy.

Smutnego wyrazu oczu nie zatarł odpoczynek ani swoboda, nie zdołały też one z serduszka wygnać tęsknoty za matką i troski o nią; lecz rezygnacya, opromieniona iskierką nadziei, ukoiła trochę boleść chłopięcia; w głębi duszy postanowił przykładać się do nauk jeszcze pilniej, aby je prędzej ukończyć, zostać mężczyzną, matkę odszukać i uprosić ją, aby wróciła do niego.

O jej winie, o jej sromocie nie myślał nigdy — była jego ukochaną mamusią — to mu wystarczało.

Na spacerach odbywanych razem po devońskich łąkach i lasach, i teraz oto w powozie, wracając do domu, wspomniał profesorowi o swoim zamiarze: uczenia się bardzo pilnie — ale można było sądzić, że to postanowienie nie cieszy uczonego męża.

— Zapewne — mówił — jeśli chcesz, możesz niektóre nauki prowadzić dalej — ale innych trzeba tymczasem zaniechać, boś jeszcze osłabiony i przedewszystkiem musisz sił nabrać. Jutro rano naprzykład, gdy powrócimy do Combmartin, wolno ci puścić się na włóczęgę, jak w Clovelly, gdybyś chciał wziąć książkę ze sobą, możesz, ale nie radzę. Jak zaczniesz przeciążać się pracą, to będzie znowu to samo, co było.

Tu profesor ukazał swój nowy uśmiech, którego się nauczył w ciągu tych paru tygodni — a Lionel odpowiedział mu uśmiechem pełnym wdzięczności.

Szczęśliwa myśl zaświtała w głowie chłopca — skoro wolno mu było „powłóczyć" się, więc jutro Jaśminkę odwiedzi.

Jak ona się ucieszy, jak zadziwi! Jak jej się oczki zaświecą!

Sama myśl o tem sprowadziła rumieniec na bladą twarzyczkę chłopca, a gdy powóz, tocząc się po ulicach Combmartin, stanął wreszcie przed najpiękniejszym domem wioski, Lionel ucieszył się niemal, że wraca.

Ojciec powitał go z chłodną powagą.

— Rad jestem, że cię widzę takim silnym i czerstwym — rzekł dotykając końcami palców drżącej rączki syna, a zwracając się do profesora Cadman-Gore, dodał: — Spodziewam się, że cierpliwość pańska nie przeszła przez zbyt ciężkie próby?

Profesor spojrzał chłodno i rzekł:

— Jeśli mam prawdę powiedzieć, to nie przebywała prób żadnych. Było mi bardzo dobrze. Clovelly jest śliczną miejscowością, mieszkańcy przedstawiają obfite pole do badań etnograficznych, znajdując się w stadyum pośredniem między pierwotną prostotą a nowoczesną chciwością. Z[...]użo tylko turystów i amatorów-fotografów [...]le nie zawsze można uniknąć tego, czego [...]ieć nie chce.

Było to powiedziane złośliwie. Valliscourt poczerwieniał. I on także stwierdził tę prawdę własnem doświadczeniem; lecz miał się jeszcze przekonać, że gdy ludzki atom nie kroczy drogą, którą mu Wyższa istota wytknęła, to na obranej samowolnie musi napotkać pustkę, i rozpacz, i ruinę. Albowiem świat tworzy harmonię doskonałą, a jeśli w tej równowadze tonów, jedna nuta zabrzmi rozdźwiękiem, to wcześniej, czy później zgłuszoną być musi.

ROZDZIAŁ XIII.

Nazajutrz pogoda była jasna i ciepła, a gdy Lionel przyszedł prosić swego mistrza o pozwolenie na „włóczęgę", zostało mu udzielone natychmiast. Będąc chłopczykiem obowiązkowym, sam ofiarował się zabrać ze sobą gramatykę łacińską, ale profesor nie utrwalił go w tym zamiarze.

— Nie — oświadczył — dzień dzisiejszy poświęcisz wyłącznie zabawie. Jutro zabierzemy się może do lekcyj.

Lionelowi aż się zaiskrzyły oczęta. Chwycił czapeczkę, zbiegł ze schodów i szybkim krokiem szedł ku wiosce.

Było mu na sercu lekko i swobodnie; wstydził się prawie, że może czuć się tak szczęśliwym, bo rozumiał, że nic się w jego życiu nie zmieniło, choć słońce tak pięknie świeci, ptaszki śpiewają, a on ma zobaczyć Jaśminkę.

Wszystko pozostało po dawnemu — był biednem dzieckiem, opuszczonem dobrowolnie przez matkę. Czyż już zapomniał o swojem nieszczęściu?

Nie, nie zapomniał, zapominać nie umiał, ale młodość ma swoje prawa i służą jej, mimo zgryzot najcięższych.

Więc w ten piękny, jasny poranek Lionel smucić się jakoś nie mógł.

W naturze był dziwny powab, nęciła zielenią drzew, falowaniem zbóż złotych. Chłopak pochłaniał oczyma te barwy, pełnemi piersiami wciągał powietrze i raźno podążał na cmentarz, myśląc, że tam najprędzej znajdzie Reubena Dale i Jaśminkę.

Po drodze snuł najrozmaitsze śmiałe plany — zaczynał się już przywiązywać do profesora Cadman-Gore, więc chciał go prosić, żeby go wziął na jakiś czas do siebie i kierował jego wykształceniem, dopóki ojciec nie odda go do szkół, bo Lionel nie tracił nadziei, że przy pomocy swego mistrza zdoła ojca do tego skłonić. Przypominał sobie, jak kochany Wilie zalecał mu walczyć o pobieranie nauk publicznych; przy wstawiennictwie profesora marzenie to stawało się dostępnem: profesor był przecież powagą wszechświatową, i ojciec nie będzie śmiał mu odmówić. A Lionel był pewny, że poparcie starego mistrza uzyska, czuł bowiem, że mu się do serca zakradł.

— On mnie rozumie lepiej, niż ojciec — myślał. — Widocznie trudno jest starszym dzieci rozumieć, a jednak i dzieci mają swoje pojęcia o rzeczach i ludziach, tak samo, jak dorośli. Ot, i pan Dale — zawołał w duchu — kopie grób, jak zwykle.

Szedł po cichutku na palcach, chcąc zaskoczyć Jaśminkę znienacka, bo pewny był, że ona tu być musi. Zbliżył się tuż do Reubena i nagle stanął, zdjęty dziwną trwogą, bo srebrna głowa pochylała się nizko, bardzo nizko, a z szerokiej piersi wychodziły żałośne łkania, a otwór mogiły był malutki, jakby dla dziecka.

Lionelowi pociemniało w oczach. Zbliżył się z wyciągniętą ręką, cały drżący.

— Panie Dale — szepnął — panie Dale!

Reuben obejrzał się, miał duże łzy na policzkach — przez chwilę nic nie mówił.

Z twarzy jego i całej postawy biła rozpacz bezdenna, Lionelowi się zdało, że lodowata ręka ścisnęła mu nagle serce i tętno jego stłumiła. Oniemiał z przerażenia — z zapartym oddechem czekał, wiedząc, że usłyszy coś okropnego — coś, czego się jeszcze nie domyślał, lecz już się obawiał usłyszeć.

Wreszcie Reuben przemówił głosem zdławionym:

— Kazała ciebie pożegnać... mówiła: „pocałuj mojego Lili" — a uśmiechała się przytem, jak aniołek — ja tego uśmiechu nie zapomnę nigdy! Moja Jaśminka, mój śliczny kwiatuszek! — „Pocałuj mojego Lili" — to były jej ostatnie słowa, a potem umarła.

— Umarła! — jęknął Lionel, trzęsąc się, jak w febrze. — Umarła? Jaśminka umarła? Nie... nie... nie... To — to nie może być... to panu się śniło.. to nieprawda!..

W uszach miał szum okropny, jak gdyby morza — oczy zasnuła mu jakaś mgła czerwona; ze strasznym okrzykiem bólu, rozpaczy przypadł do Reubena, tulił głowę do jego nachylonej piersi i czepiał mu się rąk beznadziejnie, trwożnie.

— Nie, nie, ona nie umarła! — powtarzał. — Niech pan tego nie mówi — Jaśminka — nie.. to nie ją pan zakopie w tej mogiłce — nie Jaśminkę — prawda? Och! proszę mnie trzymać mocno... Ja się boję, bardzo się boję... ja nie mogę uwierzyć... Jaśminka... ona żyje, prawda?.. Niech pan powie, że ona nie umarła.. toby było takie okropne, takie nielitościwe...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.